Nr. 8. Lwów, dnia 1. Sierpnia 1879. Rok II.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK 5 ZŁR. 5 RS. 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

WYŻEŁ

JEGO UKŁADANIE CZYLI DRESURA PRZYMUSOWA, WYCHOWANIE I LECZENIE.

Z PISM NIEMIECKICH I WŁASNYCH DOŚWIADCZEŃ

ZEBRAŁ

JÓZEF BRYKCZYŃSKI.

Widząc, iż w naszym języku niema dotąd żadnej pracy określającej tyle dla myśliwych pożyteczne dresowanie psów legawych, jąłem się jej głównie w celu ochronienia tego nader dla myśliwych użytecznego stworzenia od katowania, targania za uszy i tym podobnych heroicznych środków, nie prowadzących zwykle do pożądanego skutku, ale przeciwnie do zniechęcenia i zepsucia psów i zmartwienia myśliwego, głęboko przekonanego, że użył wszelkich możliwych środków, a właściwie dręczy niepotrzebnie biedne, niewinne zwierzę, które przechodząc szkołę racyonalną, stałoby się niewątpliwie jego podporą w myśliwstwie.

I. Ogólne uwagi o wyżle i jego rozmnożeniu.

Słusznie utrzymywać można, że pies jest z natury przeznaczony człowiekowi za towarzysza. Nawet prześladowany, głodzony i bity, czołga się on za swym panem, a wdzięczny za najmniejszą oznakę życzliwości, czyni co może, by się przypodobać i stać użytecznym. Smutek lub zmartwienie wyczytuje pies z oczów swego pana, bada go, i zdaje się mówić: nie smuć się, ludzie ci dokuczają, może cię opuścili, lecz pies, wierny twój towarzysz w złej i dobrej doli cię nie opuści. Gdy widzi zachmurzone czoło, spuszcza ogon pod siebie, i zwolna, trwożliwie postępuje za nogą, dostrzegłszy radośne pana oblicze, patrząc mu wesoło w oczy, szczekaniem objawia szczęście swoje. — Pamięć ma wyborną, i nie zapomni nigdy złego lub dobrego traktowania. Rozumie on swego pana, każde jego słowo waży i posłuszeństwem odpowiada, przywiązany i wdzięczny, w razie niebezpieczeństwa nawet życie poświęca dla niego. Wszystkie te cnoty posiada pies legawy najbardziej rozwinięte, lub też mogą one być z łatwością dobrem prowadzeniem wyrobione, — smutnem przeto i bolesnem jest, gdy owe szlachetne popędy nieumiejętnem lub bezlitośnem postępowaniem bywają stłumione.

Hodowanie wyżłów. Pierwszą powinnością w celu wychowania dobrych psów legawych jest utrzymanie czystej rasy. Unikać przeto należy starannie łączenia ich z kundysami,

również krzyżowania ras, n. p. angielskiej z polską kudłatą, czeskiej srokatej z francuską i t. p. Łączenie matki z synem lub przeciwnie, wytwarza prawie zawsze pokolenie znędzniałe i do niczego nie zdolne. Doszliśmy do tej perfekcyi krzyżowania ras, że po dobrego i czystego psa legawego jeździć musimy, jak sojka za morze, a przywozimy zwykle jakieś nieszczęsne bastardy sprzedane nam za potomków czystej krwi. Mamy tego dosadne dowody na gniazdach psów legawych u majętniejszych właścicieli ziemskich, myśliwych jak n. p. w Krasiczynie, Łańcucie itd.

Oznaki grzania się suki. Pies jest zdolnym do zapłodnienia w $1\frac{1}{2}$ roku, suka w jednym. W porze grzania się suka jest niespokojną, kręci się z miejsca na miejsce, oczy jej się świecą, skacze na inne psy, części płciowe nabrzmiewają i wydają czerwonawy, krwisty płyn. Po pięciu lub sześciu dniach suka może być do psa przypuszczoną. — Jeżeli grzanie się wypada między końcem Sierpnia a początkiem Listopada, najlepiej jest dać suce *zależeć*, czas ten bowiem nie jest stosowny dla szczeniąt, i psuje polowanie. Środek do powstrzymania grzania się jest następny: daje się suce trzy razy na dzień czystej źródlanej wody do picia, obmywa się jak najczęściej tą wodą części płciowe aż do łap zadnich. Pokarm w tym czasie winien być rozwalniający, najlepsze jest kwaśne mleko z dodatkiem naboju prochu, jalapy lub saletry tak dużo, by suka rozwolnienie miała. Można też użyć liści senesowych, rzucając ich szczyptę do kwarty gotującego się słodkiego mleka, które ostudziwszy daje się jeść. Przytem potrzebny jest ruch jak największy i zupełne oddalenie samców. Barbarzyństwem jest wypalanie gorącem żelazem, co może nawet śmierć spowodować.

Wybór psów do łączenia. Chcąc sukę łaczyć z psem, trzeba go wybrać i uważać, by to nie nastąpiło aż przy widocznem grzaniu się suki. Wybierając psa zważać trzeba na następujące warunki: gdy suka ma rok jeden do trzech lat, wybiera się psa w wieku 4 do 6 lat. Nietrzeba nigdy starego np. dziesięcioletniego psa do młodej suki dopuszczać. Dla suki między 6-tym a 8-mym rokiem wybiera się młodego psa $1\frac{1}{2}$ do 4 lat mającego. Najlepiej samemu się tem zająć, nie spuszczając się na służbę. Można naprzód wypróbować małym pieskiem. Jeżeli suka dobrze stoi, przypuszcza się psa przeznaczonego, a gdyby go nie chciała, przytrzymuje się ją za szyję. Taki sposób łączenia wydaje mało szczeniąt, lecz samców po większej części. — Suka powinna być zamknięta w tym czasie 12 do 14 dni. Pożywienie posilne i dużo świeżej wody. Suka grzeje się zwykle dwa razy w roku.

Czas szczenności. Po odegrzaniu się powinna być suka jak najwięcej do polowania używaną, wywiera to bowiem dobry wpływ na rozwój płodu. W czasie szczenności jest bardzo żarłoczną, trzeba jej więc często posilnego pokarmu udzielać, ale nie wiele naraz. — Po pięciu tygodniach nie używa się suki do forsownego polowania, nie dozwala się jej aportować ciężkich przedmiotów, nie bije się jej i nie kopie, czego zresztą zawsze unikać należy. W szóstym tygodniu zaczyna być grubszą, sutki nabrzmiewają, w siódmym tygodniu pojawia się mleko. Szczenność trwa 60 do 63, czasem 65 dni po pierwszem łączeniu. Jeżeli znany jest dokładnie dzień pierwszego łączenia, daje się suce na dwa dni przed oszczenieniem kwaśnego mleka.

Rodzenie się psów. Czas ten łatwo można poznać po suce. Jest ona niespokojną, biega wszędzie, szuka i grzebie posłanie, świecą się jej oczy. Posłanie trzeba na parę dni pierwej w ciemnem, czystem miejscu z siana przykrytego płachtą urządzić. Przy rodzeniu nie trzeba zaglądać, można jednak postawić trochę mleka słodkiego z kilku kroplami oleju. Ten ból uśmierza i ułatwia poród. Zdarzają się czasem szczenięta wcale do rodziców nie podobne, w takim razie wdały się one w dziadka lub pradziadka. Po oszczenieniu daje się suce dobrą, mięsną zupę z chlebem, dodawszy do niej trochę oliwy.

Fałszywa szczenność. Czasem upłynie 65 dni i więcej bez oszczenienia. W takim razie nie nastąpiło zapłodnienie. Zdarza się, że suka grubieje, nawet mleko się pokazuje, wszystko to jednak bez skutku. Suka się kręci, szuka słomy, kładzie się n. p. wieczorem, rano wstaje bez szczeniąt, cienka i wesoła. Słyszeć się daje przytem burczenie w żołądku. Zdarzyło się to nawet u mnie. Bywają suki, które własne dzieci zjadają, co nie wypływa wcale z żarłoczności, lecz raczej z obawy, by się ktoś na ich całość nie targnął. Naturaliści bronią tego twierdzenia niezbitymi dowodami.

II. Układanie wyżła.

Główne zalety psa legawego są:

1. Zupełne i bezwarunkowe posłuszeństwo.
2. Wietrzenie wysoko.
3. Wystawianie zwierzyny odpowiednie woli myśliwego.
4. Łatwość odwołania go nawet gdy stoi.
5. Nie zapuszczanie się bez woli pana, za zającem, postrzelonym ptakiem, a w razie dozwolonym tylko zgodnie z wolą pana.
6. Nienaganne *aportowanie* czyli wynoszenie tak z wody jak z błota, bez uszkodzenia jej:

Takiego tylko psa można nazwać dobrym.

Pies nie powinien być układany przed skończonym rokiem. Doświadcza się zdolności jego w taki sposób: wyprowadziwszy psa w pole, uważać należy, czy ściąga do drobnych ptaszków (stawać zwykle pierwszy raz nie będzie), i czy za nimi goni. Jeżeli to czyni, a przytem ma dobry wiatr tj. jeżeli z znacznej odległości ściąga i górą wietrzy, nos w dół nie spuszcza, jest zdolny do skutecznego układania. Jeżeli pies pochodzi z pewnego gniazda, wypróbowanych w kilku pokoleniach zalet, i dobrze jest chowany, można przystąpić do układania bez taklej wstępnej próby.

Pod dobrym chowem rozumiem odpowiednie żywienie najlepiej owsianą osypką zaparzoną z początku gorącem mlekiem, później rosołem z mięsa, a nie śmierdzących nóżek baranich, jak to zwykle czynią. Dobrze jest dawać młodemu psu jak najwięcej jarzyn, szczególniej pietruszki, pasternaku, selerów — a wcale nie dawać grubych kości i nie dopuszczać do padliny, bo kości psują zęby, a padlina odejmuje wiatr. Osypka najlepsza z owsa ususzonego, bo ma pewien zapach, który psy bardzo lubią. W zimie niech pies na dworze nie nocuje, a myśliwy, przyuczywszy do czystości, niech go trzyma przy sobie, w pokoju.

Układanie psa trwa zwykle 5 do 6 tygodni, dla suki dostateczne 3 do 4 tygodni.

Jeden z głównych warunków jest zamknięcie psa w czystej komorze na łańcuchu, lub w stajni porządnej, spuszczając go z łańcucha tylko do układania. Jedzenie powinien mu dawać tylko ten, który go układa, psom zaś i ludziom powinien być, ile możności, wstęp do niego wzbroniony, usuwa się bowiem tym sposobem wszelką rozrywkę, a cały instynkt zwraca się jedynie ku nauce. Po czterech dniach takiego ścisłego odosobnienia przystępuje się do układania. Wyprowadza się psa na mocnym sznurku 10 łokci długości, którego jeden koniec zao patrzony jest w uszko 2 cale długie. Za tem uszkiem w odle-

głości trzech cali następują węzły wielkości orzecha laskowego, które jak obróża się zakłada, przeciągając drugi koniec sznurka przez uszko i ściągając tak, by węzły były na szyi psa. Zastąpi to w początku korale, o których niżej powiemy. Wyprowadza się psa na takim sznurku, zwracając uwagę na następujące główne podstawy układania:

1. Psu jak najprędzej zrozumiałem uczynić to, czego się odeń wymaga.

2. Do nauczenia najwłaściwsze dobierać środki.

3. Karcić w miarę, nie unosić się gniewem, co najbarbardziej psa psuje, lecz postępować z zimną krwią i cierpliwością, powolność pochwalić i jedzeniem wynadgrodzić.

Układanie rozpoczyna się przedewszystkiem przyuczeniem psa do bezwarunkowego posłuszeństwa.

Odchodząc od psa na kilka kroków i trzymając sznurek w ręku, gwiźnie się mocno, i głośno wołając: *sa tu!* lub: *do nogi!* Jeżeli nie przyjdzie zaraz na zawołanie, to szarpnie się lekko za sznurek, gdy to nie skutkuje, powtarza się szarpnięcie, ale mocniej, oraz gwizdanie i wołanie, przyciąga się go sznurkiem, wołając ciągle *sa tu* i *do nogi*, przyciska się go ręką do ziemi mówiąc: *leżeć*, poczem głaszcze się go, objawiając zadowolenie. Takie postępowanie trwać ma tak długo, dokąd pies najmniejszemu skinieniu posłuszeństwem nie odpowiada. Po skończonej lekcyi, trwającej rano i wieczorem po godzinie, przypina się znowu psa, dawszy mu pierwej coś zjeść, na łańcuch.

Nazajutrz powtarza się toż samo, a gdy już tę pierwszą dresurę pojął, postępuje się dalej ucząc psa warowania i posuwania się naprzód po słowach: *pójdź dalej!* Przyciska się psa (zawsze na sznurze) do ziemi przy słowach; *waruj* tak, by całe ciało na brzuchu i piersiach spoczywało, aby nogi przednie prosto pod pyskiem, który na nich leży, wyciągnięte były, zadnie zaś pod tył psa podsunięte. W takiej pozycyi każe mu się z początku tylko minutę leżeć, uważając by się nie ruszał, potem coraz dłużej, powtarzając ciągle: *waruj!* Jeżeli to wszystko wykonuje chętnie na zawołanie, jeśli można odejść od niego na 10 do 15 minut, a nie ruszy się, wtedy uczy się go *pójdź dalej!* Odchodzi się od warującego o kilka kroków, kładzie kawałek chleba przed nim i woła: *pójdź dalej!* Gdy nie usłucha, co zwykle bywa na razie, pociąga się za sznur z początku wolno, potem coraz mocniej, zmuszając go do posuwania się w postawie czołgającej. Gdy to uczyni, pochwalić go i pogłaskać należy wynadgradzając posłuszeństwo kawałkiem chleba leżącym u stóp pana.

Jeżeli to wszystko pies dokładnie pojął i wykonuje na skinienie, przechodzi się do nauki aportowania, czyli przynoszenia przedmiotów, co przy układaniu *„par force“* wszystkie psy nader trudno pojmują i wykonują. Uczenie aportowania szczeniąt zwykle jest zupełnie bezskuteczne, z początku bawi to młodego pieska, lecz rychło się niecierpliwi, zniechęca i do nieposłuszeństwa się przyucza. Do nauki aportowania potrzebny jest mały przyrząd — tak zwany *kozioł*. Jest to beleczek 8 cali długi, po którego obu końcach umieszcza się krzyże długości 5 cali tak, by cały ten przyrząd podobnym był do kozła gospodarskiego. Beleczek powinien być z miękkiego drzewa, by psu zębów nie psuł, boczne krzyże zaś z twardego i mocniejsze. — Przywołuje się psa słowami: *sa tu! do nogi!* Gdy przyjdzie, każe mu się siadać. Ująwszy sznurek lewą mocno ręką przy samej szyi, przykłada się koziołka prawą ręką do pyska mówiąc: *pyf!* Gdy nie bierze, co się prawie zawsze zdarza, przyciska się mu wargi koziołkiem, powtarzając *pyf!* tak długo, dokąd pyska nie otworzy i w zęby nie weźmie. Tak przez minutę niechaj w pysku trzyma, a przez ten czas powtarza się nieustannie *pyf! weź!* i obraca koziołka na wszystkie strony, nie wyjmując z pyska. Przez takie obracanie uczy się go lekko w pysku trzymać. Następnie wyjmując z pyska, powtarza się ciągle: *daj tu!* Takie lekcye trzeba często ponawiać, później niech pies coraz dłużej koziołka w pysku trzyma, a gdy mu go się odbiera, należy ciągle wołać: *daj tu!* Jeżeli siedząc to wszystko dokładnie wykonuje, natenczas można przystąpić do nauki istotnego przynoszenia przedmiotów czyli aportowania. Siedzącemu daje się kozła przed nos mówiąc *weź — przynieś* lub *weź — apporte!* Gdy weźmie z początku z ręki, to powtarzając *„pójdź dalej“*, prowadzi się go kilka kroków, każe się siadać, i odbiera lekko. Za dobre wykonanie należy psa chwalić, głaskać i chlebem obdarzyć. Jeśli nie weźmie kozła z ręki, co zwykle bywa, to trzeba za sznur tak długo (gdy pies nieposłuszny) koralami szarpać, aż weźmie. Po złamaniu nieposłuszeństwa, niech pies koziołka coraz dalej za panem nosi, i niech go też często z ziemi podnosi. Przytem korale zawsze muszą być używane. Następnie rzuca mu się coraz dalej koziołka i zmusza koralami do przyniesienia. Taka nauka dwa lub trzy razy dziennie trwać powinna najmniej godzinę. Pies dobrze wyuczony znosi wszystko, cokolwiek mu się rzuci, kości, kawałki drzewa i t. d., nawet najponętniejszą strawę. Wreszcie robi się próbę na małych ptaszkach, przechodząc stopniowo do coraz większych. Zawsze posłuszeństwo koralami wymódz należy, i karcić najmniejszy opór, lecz nigdy kijem, ani targaniem za uszy, kopaniem nogami lub innymi barbarzyńskimi środkami.

Korale robi tokarz, — są to gałki z twardego drzewa, mające jeden cal średnicy, nabijane dwoma rzędami dosyć ostrych gwoździ, które na ćwierć cala z gałki wystawać muszą. Oddalenie jednej gałki od drugiej wynosi trzy cale. Korali używać trzeba jedynie przy układaniu psów nieposłusznych i upartych, dla powolniejszych i suk wystarczą prawie zawsze guzy przy sznurach.

Aportowanie zajęcy. Wypycha się skórkę zajęczą sianem, przy niej pies waruje, postępuje zwolna ku niej, wreszcie nosi ją za panem. Skórkę taką obciąża się coraz większymi kamieniami, doprowadzając do rzeczywistej wagi zająca t. j. do 6 kilo. Żeby pies odwołany łatwo odchodził od zwierzyny, rzuca się skórkę zajęczą na kroków kilka, każe warować i postępować na głos: *pójdź dalej!* Gdy pies się wzbrania postąpić, należy podejść ku niemu wołając: *pójdź dalej!* zmusić go do warowania, postępowania, aż się zbliży do samej skórki, wtedy niechaj przy niej waruje, a odwołany przyjdzie do nogi. W końcu trzeba kazać mu kilka razy przynieść skórkę, a przytem posłuszeństwo pochwalić głaskaniem, karesowaniem, żywieniem. Kiedy pies to wszystko na sznurze dokładnie wykonuje, można mu go zdjąć i próbować wolnej dresury, przy najmniejszym wszakże oporze zakładać go trzeba znowu koniecznie. Na tem się zwykle kończy dresura pokojowa, poczem rozpoczyna się ona w polu. Zasadza się na następujących warunkach:

1. Pies powinien spokojnie iść koło lewej nogi myśliwego i na rozkaz spokojnie leżeć.

2. Z wody przynosić.

3. Zgubę wyszukać i przynieść.

4. Krótko szukać i nie zatrzymywać się przy drobnych ptaszkach.

5. Przed ptakami i zającem spokojnie, długo stać i dać się odwołać.

*

6. Nie gonić za ptakiem lub zającem, chyba na rozkaz, a wtedy przyjść na zawołanie.

Biedz przy lewej nodze łatwo się pies nauczy. Gdy wychodząc z domu zawsze się mu lewą stronę koło nogi wskaże, wołając: *do nogi!* Przynoszenie z wody nie trudno sobie pies przyswoi. W ciepłym dniu bierze się psa na sznur, wychodzi nad płytką wodę, rzuca kawałek drzewa nie daleko i każe przynieść. W razie oporu szarpnięcie sznurem przypomina mu obowiązek, gdy to nie skutkuje, wchodzi uczący do wody, przyciąga psa do siebie, wskazuje drzewko i każe mu je przynieść. Takim sposobem wysyła się psa na wodę coraz głębszą, a zachęcony rzuca się potem chętnie do wody nawet w porze mroźnej. Gdyby wskazane środki nie skutkowały, należy na wązkiej wodzie rzucić jakiś przedmiot do przyniesienia, jeżeli pies się waha, natenczas na drugiej stronie wody ciągnie ktoś sznurem psa do wody, a uczący nieustannie woła: *apporte! przynieś!*

Szukania zguby można psa wyuczyć w ten sposób. Rzuca się białą chustkę po za siebie tak, by pies tego rzutu nie widział, postępuje się ze 20 kroków, następnie odwraca się i mówi do psa: *szukaj zguby, przynieś!* Pies łatwo chustkę dostrzeże, chwyci ją natychmiast i przyniesie uradowany z tak łatwego zadania, a później słowami znanemi zachęcony, z znacznego oddalenia istotną zgubę odszuka i przyniesie. Czasem trzeba z nim podejść, wskazać zgubę i zachęcić łagodnie.

Gdy żyto już tak podrosło, że się przepiórka w niem skryje, wyprowadza się psa na sznurze 25 łokci długim w miejsce, w którem samice biją i uważa dobrze, jak się przy tej muzyce zachowa. Jeżeli do ptaszków ściąga, krzyczy się *pfe!* gdy zaś do przepiórki, bierze się sznur króciej w rękę i każe psu warować, zwolna postępować aż do przepiórki. Następnie trzeba ją rzuconą grudą spłoszyć. Gdy pies ujrzawszy wzlatującą zwierzynę zerwie się do gonienia jej, szarpnie się mocno sznurem kilka razy, i zawoła: *do nogi!* W taki sposób jak najczęściej każe się psu stać przed ptakiem 2 do 3 minut. Gdzie się kszyki gnieżdżą, tam młode dają najlepszą sposobność układania psa.

Gdy pies nie stanie a spłoszy zwierzynę, trzeba go przywołać, kazać mu przed miejscem warować, targnąwszy przedtem kilka razy mocno sznurem, by wiedział, iż gonienie zwierzyny nie jest dozwolone. Jeżeli pies już dobrze zwierzynę wystawia i daje się łatwo odwołać, trzeba przepiórkę lub zająca zabić i kazać mu przynieść.

Potem już można bez sznura w polu próbować, ale jako karę za najmniejsze nieposłuszeństwo, a szczególnie za gonienie, korale zakładać i mocno szarpać, aby od tej najgorszej wady psa koniecznie odzwyczaić. Nie można dosyć powtarzać, iż bicie kijem lub kolbą, targanie, kopanie i wszelkie namiętne wybuchy myśliwego psa tylko psują, zniechęcają i często go zupełnie nieużytecznym czynią.

Zwykłe wady psów są gryzienie zwierzyny, którą przynoszą i gonienie za nią. Od gryzienia zwierzyny łatwo je odzwyczaić można. Szpikuje się zabitego ptaka ostrymi sztyftami, poczem po strzale rzuca się go tak, by wyżeł go nie widział, i każe aportować. Pies chwyta silnie ptaka w celu gryzienia go, lecz wnet wypuszcza go z pyska skowycząc z bolu, jaki nagle uczuje. Myśliwy niechaj wtedy go przywoła, pożałuje, pogłaszcze, i każe sobie przynieść naszpikowanego ptaka wołając: *lekko!* Tym sposobem nauczy się pies najłatwiej lekkiego brania w pysk zwierzyny. — Gdy pies daleko chodzi, trzeba go przywoływać słowami *sa tu! do nogi!* i puszczać go przed siebie najdalej na 30 kroków. — Dobre i pewne pierwsze strzały są najlepszą ochroną od największej i trudnej do wyleczenia wady psa t. j. od gonienia. Gdyby pies mimo tego wady tej pozbyć się nie mógł, to wyleczy go następujący środek. Zakłada się psu na szyję sznur z ostrymi koralami, mniej więcej 50 łokci długi, i uwiązuje się ów sznur przy drugim końcu do koła, ostro zakończonego. Gdy pies stanie do zwierzyny, zatyka się mocno w ziemię ostrze koła, ptak się zrywa, pies goni, myśliwy woła: *sa tu! do nogi!* lub gwiżdże, pies dobiegłszy kresu, jaki mu długość sznura naznacza, kłuje się boleśnie ostrzem korali, i skomląc z bolu powraca do swego pana. Kilkakrotnie to powtórzywszy, niezawodnie się psa z tej wady uleczy. Niecierpliwienie się i bicie psa nie odzwyczai psa od gonienia, a wywołuje jeszcze ten zły skutek, iż wyżeł lękając się kary, ucieka od swego pana, a nawet aż do domu umyka. Strzelanie do psa jest barbarzyństwem, bo myśliwy kalecząc lub kładąc trupem biednego psa, celu nie osiąga, i zamiast siebie o brak cierpliwości obwinić, oraz przyznać sobie nieumiejętność w prowadzeniu psa, znęca się nad biednem i niewinnem stworzeniem.

Nakoniec dodaję jeszcze kilka uwag:

1. Młody pies powinien najdalej na kroków 30 szukać.
2. Niech nie szuka razem z innymi psami.
3. Nie powierzać psa dobrze układanego komuś obcemu, choćby doświadczonemu myśliwemu.
4. Każdą wadę, wcześnie i gruntownie wykorzenić.
5. Niepotrzebnie i nazbyt psa nie męczyć.
6. Zawsze tych samych słów używać.
7. Gdy mało zwierzyny, animować psa jak najmocniej.
8. Przywiązać go do siebie łagodnem postępowaniem i sprawiedliwem karceniem.

C h o r o b y p s ó w. Przyłączam krótką wzmiankę o chorobach psów, odsyłając zresztą w tym względzie do dzieł, traktujących obszernie o weterynaryi. — Wiadomo, że siedliskiem wszystkich prawie chorób psich jest żołądek. Po części sama natura wskazuje im skuteczne lekarstwo. Gdy pies chory, zjada trawę, należącą do gatunku pszenicy, która sprowadza wymioty, a gdy jest skaleczony, wylizuje ranę. — W zimie jednak nie znajdzie leczącej trawy, a pora to, w której wyżeł, mniej używając ruchu i swobody, bardziej podpada chorobie, która się objawia ziewaniem, gorącym nosem, kichaniem częstem, kaszlem, zatwardzeniem lub rozwolnieniem, gorącą głową itd. Wtedy, a szczególnie gdy się nadyma, a stolca oddać nie może, daje się trzy razy na dzień na koniec noża siarki w maśle lub słoninie, co sprawia wymioty. Na przeczyszczenie trzy skrupuły proszku jalapy, 7 granów kalomelu, z masłem lub sadłem na piguły zmięszane i olejem lnianym zwilżone.

Główną słabością jest tak zwana „p s i a c h o r o b a“, w której pies często kicha a z oczów mu cieknie. Najlepszym środkiem jest: 12 gramów proszku Ipekakuany w łyżce masła zmięszanych, z czego robi się pięć pigułek i daje się na czczo jedną, poczem gdy nie nastąpią wymioty, co pół godziny po pigułce aż do skutku. Dawni myśliwi przebijali psu skórę na karku przy głowie cienkiem, gorącem żelazem, — ropienie ściągało humory. Tego środka nie próbowałem. Dobrym jest także następny środek: bierze się psa między nogi i podnosi ogon, przyczem występuje koniec kiszki odchodowej, który się chwyta palcami i mocno ściska. Gdy wytryśnie biała materya, to już pies uleczony. Wystrzegać się jednak należy, by owa

materya do jakiej rany lub oka się nie dostała. Taką operacyę powtarzać należy trzy razy dziennie, a pies z pewnością zdrów będzie. Środka tego sam doświadczyłem, mogę przeto jako niezawodny polecić.

O ŁOWIECTWIE W CZECHACH

w ogóle,

a w szczególności w dobrach ordynacyi hrabiów Waldstein de Wartenberg.

(Ciąg dalszy).

Przystępując do drugiej części tematu, uważam za konieczne wymienić pobieżnie czynniki wpływające na łowiectwo w dobrach ordynacyi hrabiów Waldstein de Wartenberg.

Majątek ten obejmujący w sumie ogólnej 49.214 morgów 806 sążni kw., jest bardzo dobrze arrondowany, — do cudzych większych posiadłości graniczą przeważnie lasy wysokopiennie gospodarowane, w środku zaś znajduje się przestrzeń 13.211-to morgowa, oddana pod uprawę rolną, przerwana miejscami mniejszemi partyami lasów wysokopiennych szpilkowych, niskopiennych dębowych (przeznaczonych na korę garbarską), smugami łozy koszykarskiej, wreszcie mniej lub więcej rozległemi, umyślnie zakładanemi bażantarniami i remizami ochronnemi. Położenie posiadłości, o której mówimy, jest na płaskowzgórzach i na górach zwanych Kummer, będących podgórzami gór Kruszcowych i Olbrzymich *(Erz- und Riesengebirge)*. Płaskowzgórza tej części Czech mają jedne i te same kształty — są to w całem słowa znaczeniu poziome lub bardzo lekko pochylone przestrzenie, poprzerzynane dość głębokiemi ku południowemu wschodowi ciągnącemi się dolinami i jarami, a tylko tu i owdzie spotyka oko pojedyncze kopułowate wzniesienia fonolitów i bazaltów, które się z wnętrza ziemi przez piaskowce przebiły. Wszystkie prawie ubocze jako niezdatne pod uprawę rolną, pokryte drzewami i krzewami, przybierają najrozmaitsze kierunki wraz z jarami, i stanowią naturalne remizy ochronne dla zająca i kuropatwy, a gęste w nich jałowce są zimową porą ulubionem żerowiskiem cietrzewia.

Na wszystkich gruntach, miejskich i gminnych w obrębie majątku leżących, bywają dzierżawione polowania tak, iż przestrzeń przeszło 20 mil kw. stanowi stały, nierozerwany kompleks polowania.

Strażą polowania zajmują się na terytoryum zalesionem: 3 nadleśniczych, 19 leśniczych, 6 podleśniczych, 18 adjunktów leśnych i 57 zaprzysięgłych leśnych. Prócz tych wyłączną straż polowania (zewnątrz lasu) stanowią: 3 łowczych rewirowych *(Revier-Jäger)*, 2 łowczych bażantarni *(Fasanen-Jäger)* i 58 zaprzysięgłych strażników *(Schutzmann)*. Straż ta — dla podniecenia gorliwości w przestrzeganiu Ustawy łowieckiej — otrzymuje wynagrodzenie za każdą tak pożyteczną, jako też szkodliwą sztukę zwierzyny zastrzeloną na obszarze oddanym jej dozorowi. To jest owym istotnym bodźcem, iż straż ta niezmordowanie śledzi każdego wroga zwierzyny. Kłusownik ledwie pomyślał o sprzątnięciu zajączka na wychodnem, a już z pewnością spotka zamiast zwierzyny kogoś ze straży, który go uprzedził zasiadłszy na niego; jakiś nieprzyjaciel czworonogi wkradłszy się do bażantarni znajdzie tu najwygodniejsze weksle (przesmyki) umyślnie urządzone, a gdy z nich korzysta, kończy zwykle wyprawę w łapkach różnorodnej konstrukcyi, na niego nastawionych; nawet kiedy który z lotnych rabusiów upatrzy sobie stadko dobrze przezimowanych kuropatw, to najczęściej niedosięgnąwszy jeszcze swej ofiary, spada rażony celnym strzałem bacznego niezmordowanego w pełnieniu swego obowiązku strażnika. — Zapyta mnie może czytelnik: dla czegóż u nas nie ma tak czujnej straży, tak gorliwych tępicieli wrogów naszej zwierzyny? Odpowiedź na to bardzo prosta: kraj nasz w wielu względach prawdziwego pożytku, jest jeszcze zacofany, egoizm, niewiadomość mają u nas dotąd prawo obywatelstwa, a straż nie widząc w tem własnej korzyści, nie wysila się wcale na nieustanne i czujne tępienia wrogów łowiectwa. Oznaczmy więc nagrody za tępienie szkodników, poskramiajmy starannie wszelkie nadużycia w pełnieniu służby strażniczej, lecz dla pewnych wyjątków (jak to już głosy w Piśmie naszem słyszeć się dały) straży naszej strzelb nie odbierajmy, dopóki z postępem czazu sposoby zabijania jastrzębi i innych drapieżników kordelasem obmyślone nie zostaną. Wszak straż łowiecka ma najwięcej sposobności wykonania doraźnego wyroku na nieprzyjacielu zwierzyny, a raportowanie i sprowadzanie kogoś ze strzelbą najczęściej mija się z pożądanym skutkiem.

Po tem małem zboczeniu od przedmiotu — pozwolę sobie przytoczyć kwoty nagród, według których w kwartalnych wykazach ubitej zwierzyuy *(Schusslohns-Listen)* oblicza się strzałowe dla straży z dotyczących okręgów polowania *(Jagdbezirk)*, a z tego wykazu łatwo każdy z sz. czytelników przejmie się przekonaniem, że taki dochód poboczny najbardziej się przyczynia do nieznużonej ochrony zwierząt łownych pożytecznych i tępienia szkodliwych.

Za każdą sztukę ubitej w ciągu roku zwierzyny wypłaca się straży dotyczącego okręgu do podziału:

Pożyteczna zwierzyna	Jelenie	Jeleń	2 zł.	Kozioł	1 zł.	Szkodliwa zwierzyna	Lisy zimowe	1 zł. 50 c.
		Krowa	1 zł.	Zając	10 c.		Lisy letnie	1 zł.
		Jałówka	1 zł.	Królik	10 c.		Kuny zimowe	1 zł. 50 c.
		Cielę	1 zł.	Głuszec	4 zł.		Kuny letnie	1 zł.
	Daniele	Kozioł	1 zł.	Cietrzew	2 zł.		Tchórz	50 c.
		Koza	50 c.	Jarząbek	1 zł.		Łasica	18 c.
		Jałówka	50 c.	Bażant	10 c.		Pies	10 c.
		Koźlę	50 c.	Kuropatwa	8 c.		Kot	10 c.
	Mufflony	Baran	1 zł.	Słonka	50 c.		Puhacz	50 c.
		Owca	50 c.	Kszyk	10 c.		Jastrząb	50 c.
		Jagnię	50 c.	Przepiórka	4 c.		Krogulec	10 c.
	Dziki	Odyniec	1 zł.	Chruściel	4 c.		Kruk	4 c.
		Maciora	1 zł.	Dzika gęś	30 c.		Wrona	4 c.
		Pojedynek	50 c.	Dzika kaczka	15 c.		Sroka	4 c.
		Warchlak	50 c.	Łyska	10 c.			

Dok. nast.

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

T.

Talerz, krąg drewniany, w *dole wilczym* na palu osadzony, na którym żywe jakie zwierzę dla przynęcenia wilka jest przywiązane. U.

Talerzykowe żelazo, p. *denkowe.*

Tama bobrowa, grobla od bobrów zrobiona, dla zatrzymania wody zawsze w równej wysokości, ażeby nie opadła i ich domków nie osuszyła. U.

Tarcza, 1. krąg, meta, do której strzelają. L. 2. p. *Ekram.*

Tasak, p. *kartusz.*

Tajnik, p. *pomek.*

Tenor, głos średni psa między altem i basem. O.

Tępy, pies, który nie łatwo *układa się* do polowania. U.

Tłuc, zabijać, np lis *tłucze* ptaki. U.

Tłuczek, deska oparta na *szypliku*, którą ptaszki bić można. U.

Tokować lub **grać,** p. *grać* 1. i 2.

Tokowanie albo **granie,** p. *granie.*

Tokowisko, miejsce, gdzie dropie, cietrzewie i jarząbki popęd płciowy zaspakajają. U.

Torba myśliwska, służy nietylko do chowania prochu, śrótu, kul, przybitki i innych rzeczy, ale nadto żywności i ubitej zwierzyny. Bywa dziana, borsukowa i t. d. U.

Trąba, pysk ogara lub charta. O. L.

Trąbić, głos wydawać, mówiąc o wilku. U.

Trąbienie, wydanie głosu na *rogu myśliwskim.* Bywa stosownie do każdego myśliwskiego przedsięwzięcia, rozmaite, jako to:

1. *Apel* albo *Przybywaj*, trąbi się długo jednym tonem, krótko zacinając, w celu zwołania myśliwych potrzebując jakiej pomocy. U.
2. *Przegrawek*, trąbienie pierwsze przed rozpoczęciem łowów, jakie sobie kto wymyśli. U.
3. *W Domu*, trąbić trzy razy długo jednym tonem, a potem raz krótko zaciąć. U.
4. *Do swór,* trąbić średnim tonem, wyższym zacinać i na gruby spuścić, powtarzając to kilka razy. U.
5. *Hasło*, trąbi się z przeciągiem jednym tonem i grubszym się kończy. Tem trąbieniem dają znać, żeby strzelcy znajdowali się na swych stanowiskach, poczem psy zaraz puszczane bywają. U.
6. *Ze sfory psy spuszczając*, trąbić nieco długo jednym tonem, potem niższym dwa razy zaciąć i pierwszym tonem dokończyć. U.
7. *Psom się odzywając*, trzy lub cztery razy cienko zatrąbić, na wyższy ton podnieść i zakończyć grubszym. Tego trąbienia używa się dla zachęcenia psów, aby w gonieniu nie ustawały. U.
8. *Na grubego zwierza,* trąbić grubym i drzącym głosem dwa razy, wtedy gdy psy napadną na *grubego* zwierza i *basem grać* zaczną. U.
9. *Na drapieżnego zwierza*, dając znać o drapieżnym zwierzu, trąbić trzy razy drzącym i grubym głosem, a w końcu wynieść na ton najwyższy. U.
10. *Do odprawy*, trąbić należy długo jednym tonem potem trzy razy zaciąć, na grubszy ton spuścić i zakończyć pierwszym.
11. *Pojezdny a)* kiedy zwierz *gruby* ubity zostanie, potrzeba trąbić jednym tonem z zacięciem, trzy razy powtórzyć i na grubszym tonie skończyć.
b) Kiedy z jednej kniei do drugiej myśliwi przejść mają albo wrócić do domu, lub kiedy jakiego z nich brakuje, trąbi się powyższym tonem lecz prędzej i nie kończąc na grubym. U.
12. *Ze szczwaczami się porozumiewając*, trąbi się jak *pojezdny b)*, lecz na odmiennym rogu myśliwskim, zwanym *charciówka.* U.
13. *Strębowanie*, trąbi się raz wraz zacinając: *a)* gdy psy mają być nazad zwołane; *b)* gdy się zakończy polowanie z sieciami; *c)* gdy w obławie przed jej skończeniem, dają znak, aby ją przerwać i na nowo w innem miejscu zaczynać. U.
14. *Zwoływanie*, trąbić z przewłoką jednym tonem i nie często oktawę wynosić. Takie trąbienie używane jest w domu, chcąc zwołać psy do jadła. O.
15. *Zakładanie*, trzeba trąbić, kiedy psy przy zaczęciu polowania jeszcze nie gonią i nie przejmują, żeby się kupiły i myśliwca, choć go nie widzą, trzymały: takie trąbienie ma być krótkim tonem wydane, z przybieraniem więcej oktawy i nad 4 takty dłużej nie trwać. O.
16. *Potrębowanie*, gdy psów nie słychać, uwiadamia się ich trąbieniem wesołem z przybieraniem oktawy, żeby za rogiem myśliwskim następowały. O.
17. *Na upatrzonego*, trąbić trzeba jednym tonem z zacięciem dwa razy po dwa i grubszym zakończyć. U.
18. *Szczwacza na charty*, kiedy chart nie wraca, ma być trąbienie krótkie, jakie każdy szczwacz sobie wymyśli i charty do takowego przyzwyczai. O.
19. *Na przepadłego zwierza*, albo na *wykradzionego*, trąbić gęsto a krótko w róg myśliwski zacinając. O.
20. *Do uszczwanego* albo *harapowego zwierza*, ilekroć zająca psy ugonią albo charty uszczują, lub w jamę wpadnie, trąbi się jak w *strębowaniu* tylko cokolwiek króciej. Skoro inni myśliwi to usłyszą, mają powtórzyć i razem się zbierać, wiedząc, że już zwierz ułowiony został. O.

Trąbka myśliwska, p. *róg myśliwski.*

Troczyć, ubitą zwierzynę w *troki* związać. U.

Troki, rzemyki przy torbie mysliwskiej lub siodle, służące do przywiązywania ubitej zwierzyny. O.

Trokówki, sieci lekkie, na półtora łokcia szerokie, używane na zające. U.

Trop, szlak lub **poszlak,** ślad zwierza wytłoczony w ziemi lub śniegu, albo woń zostawiona w śladach od przechodzącego zwierza, którą pies *zwietrzyć* może. Ślad, którego pies nie wietrzy, zowią *trop dawny*, ślad świeży *trop nowy*, ślad mocniej wytłoczony *trop trwały.* U.

Tropić, tropować, szlakować, dotropić, wytropić, śledzić, iść za tropem, ślad zwierza wynaleść. L. U.

Tropowa droga, w koło kniei jakiej lub przez środek lasu droga zabronowana, po której zwierz przechodząc ślad zostawia, a ztąd wiedzieć można, w którą udał się stronę. U.

Truflowy wyżeł, tak zowią wyżła wyuczonego do szukania trufli. U.

Trukać, głos wydawać, mówiąc o turkawce. B.

Truś! trus! tym głosem wołają na królika i zająca w domu chowanego. L. U.

Trutka, przynęta trucizną zaprawiona, która kładzie się w różnych miejscach dla otrucia wilka lub lisa. U.

Tryba, linja wązka, prosto przez las wycięta. U.

Trzask, p. *żerdka.*

Trzebić, wywnętrzać jelenia lub sarnę. U.

Trzeszcze, p. *wytrzeszczaki.*

Trzymać, długo zwierzę gonić np. pies *kota trzyma,* U.
Trzyrurka, strzelba o trzech rurach. U.
Tuczna, tłusta, mówiąc o przepiórce. U.
Tulejek, rurka rogowa przy *srótnicy.* U.
Turzyca, sierść niektórych zwierząt np *turzyca bielaka.* L.
Twarz, głowa psa. U.
Tyka, róg jeden pozostały u jelenia lub sarny, po zrzuceniu drugiego. U.
Tykiel, drążek, na którym sidła osadzają się. U.
Tylna śruba, p. *kamer śruba.*

U.

Ubrany, ptak piękne pióra na sobie mający n. p. kraska *ubrana.* U.
Uciąć, przestać nagle głosem gonić, mówiąc o psie, np. ogary *ucięły* w kniei. U.
Ugonić, złowić np. charty *kota ugoniły.* O.
Ujadać, kiedy pies długo i z zajadłością szczeka np. kondel *ujada.* U.
Ujęcie, ta część osady u strzelby, za którą w celowaniu prawą ręką trzyma się. U.
Układać, uczyć wyżła polowania. K.
Ukradanie albo **przemykanie,** kiedy pies milczkiem goni po tropie zwierza i niekiedy się odzywa. O.
Ukrotny, oswojony, mówiąc o ptaku drapieżnym. U.
Ulula, głos przez myśliwych wydawany, dla zachęcenia psów do gonienia. M.
Umber, gatunek psów gończych. L.
Umotać się, w sieci zaplątać się, mówiąc o zwierzach ssących i ptakach. U.
Umorzyć, p. *łamać* 1.
Unosić, ptaka drapieżnego uczyć łowienia np. *unosił* jastrzębia. K.
Unosić się albo **znosić się,** kiedy pies dalej nad trop zwierza zapędzi się, i nie spostrzegłszy *klucza* trop zgubi. O.
Unosiciel, ten który przyucza ptaka drapieżnego do polowania. U.
Upadać, mówi się o zwierzu, gdy naturalną śmiercią kończy życie. U.
Upatrzone polowanie, odbywa się bez psów, chodząc ze strzelbą zrana lub wieczorem nad brzegiem lasu i upatrując zwierza w pole na żer udającego się, lub powracającego do lasu. U.
Uporny, zowie się pies, który tak długo goni zwierza dopóki nie złapie, lub się sam nie zmorduje U.
Usadka lub **usadzka,** zaczajenie się na zwierza, chcąc go złapać lub zabić np. na *usadce waderę* zabił. U.
Usmol, żywica boki dzika ocierającego się o drzewa iglaste okrywająca np. *usmolony odyniec.* U.
Uszczuć, ugonić, złapać chartami zwierzę. O.

W.

Wabias! Wabias! Wabias! krzyk szczwających L.
Wabić, 1. nęcić zwierzęta ssące i ptaki, głos ich naśladując: L. 2. nazywać np. jak *wabią* tego psa? znaczy, jak jego zowią? U.
Wab, wabik, bywa rozmaity: 1. *sztuczny,* narzędzie zrobione z kości, drzewa lub z czegokolwiek, którem nęcą się ptaki i zwierzęta ssące głos ich naśladując: K. 2. *żywy,* ptak śpiewający wystawiony w klatce do wabienia: 3. *martwy,* skóra z ptaka zabitego wypchana, służąca do znęcenia innych ptaków: 4. *sowi,* sowa żywa przywiązana nad budą ptasznicza. U.
Wabnik lub **wabiciel,** człowiek wabiący zwierzęta ssące i ptaki jakimkolwiek bądź sposobem. L.
Wacho, zając L.
Wadera, wilczyca. U.
Walec, kółko z karbami we środku strzelby, do którego osi kurek jest umocowany. U.
Wałęsać się, mówią o wilku, gdy błąka się około mieszkań ludzkich dla schwytania zdobyczy. U.
Wara, tem słowem grozi się psu. U.
Warchlak, p. *dzik.*
Warczyć, 1. głos wydawać, mówiąc o rysiu: B. 2. głos gniewu lub zazdrości wydawać, mówiąc o psie. L.
Warkocz, koniec *tylnej śruby* u strzelby. U.
Warować, mówią o psie legawym, gdy na brzuchu kładąc się, pewnym znakiem *ptasznikowi* okazuje, że się przed nim *zwierz lotny* w bliskości znachodzi. O.
Wędka, na haczyk żelazny jaki jest używany do łowienia ryb, przywiązany na końcu sznurka ciągnącego się od kołka w wodzie wbitego, nasadzona jest przynęta, którą kaczka dzika połknąwszy złapaną zostaje. Takich wędek można kilka do jednego kołka przywiązać. U.
Weszka, gatunek parchu, który nie zajmuje całego psa, tylko miejscami gryzie. O.
Wiatr, 1. powonienie u zwierząt ssących czyli węch: O. 2. zalatywający zapach np. poszła za *wiatrem* charcica. L.
Wiatrem gonić, kiedy pies za wypływem czyli *wiatrem* od zwierza pozostałym goni. U.
Wiatrówka, gatunek strzelby, która powietrzem nabijaną bywa i bez huku zwierza ubija. L.
Wiązać sieć, robić sieć. U.
Wiązać się, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o psach. O.
Widełki, p. *rozporka.*
Widelec, robi się z drzewa i przywiązuje się psu legawemu pod pyskiem, aby wyżej łeb trzymał. U.
Widełek, p. *rogacz.*
Widełkowaty wieniec, rogi jelenia o dwóch *gałęziach.* U.
Wiecha, 1. p. *polano:* 2. zasłona albo krzak, za którym ptasznik ukrywa się łowiąc ptaki: L. 3. drzewko na którem *w pólku ptaszniczem* zawieszają się klatki. U.
Wielki zwierz albo **wysoki,** jeleń, łoś. U.
Wieniec, rogi jelenia; składają się z *róży, pnia, łodygi, gałęzi* i *korony:* p. *scypuł* i *perły.* U.
Wiersza lub **wirsza,** robi się z cienkich długich wierzbowych rózg na kształt lejka i służy do łapania ptaków. K.
Wietrznik, sam koniec nosa u ogara, wyżła i lisa. U.
Wietrzny pies, p. *gońca.*
Wietrzyć, węchem co poczuć lub śledzić, mówiąc o zwierzach ssących i psach. L.
Wilczy słup, na słupie dębowym wkopanym w ziemię, wysokim na 4 łokcie, szerokim na 12 cali, robią się zadziory od wierzchu na 1 łokieć odczośnięte, w górze roztwarte i śpiczaste, a u spodu pod kątem ostrym schodzące się: na wierzchu zaś słupa kładzie się przynęta, po którą wilk skacząc wsadza łapę między zadziory i nie mogąc jej ztamtąd wydobyć, zostaje złapanym. U.
Wilkolak lub **wilkołek,** wilkołkami mianowano ludzi, o których mniemano, że się na pewny czas przemienili w wilki, a potem zaś wilczą postawę porzuciwszy, ludźmi się znowu stawali. L.
Wilkownia, p. *dół wilczy.*

Wiosło, noga dzikiej kaczki lub gęsi. U.

Wiosłować, pływać, mówiąc o ptakach wodnych. U.

Witerunek czyli **przywiatr,** massa sztucznie zrobiona, mocno woniejąca, zwyczajnie tłusta, którą nęci się drapieżnego zwierza ssącego. Różne są gatunki *przywiatrów*, jakoto: na lisy, wydry, wilki i t. d. U.

Witerunkować lub **przywietrzyć,** *witerunkiem* rzecz jaką lub narzędzie pomazać. U.

Wkładać, odrastać, np. jeleń *włożył wieniec*, znaczy, że mu rogi odrosły. U.

Włoczek, obręcz na drążku z siecią buchastą, służy do łowienia ptaków i wiewiórek, znajdujących się w dziuplach wypróchniałych drzew. U.

Włos, sierść drapieżnych zwierząt. U.

Wnęt, p. *nęt.*

Wnik, 1. p. *cewka*, 2. subtelna siatka na ptaki. L.

Wodończa, nurt zrobiony od wody deszczowej na pochyłości góry, najczęściej glinkowatej, u spodu którego kryją się zające. U.

Wołać, głos wydawać, mówiąc o puhaczu. B.

Woźnica psiarski, p. *łowczy.*

Wpaść się, wnęcić się, mówiąc o ptakach np. żórawie *wpasły się* do gryki. U.

Wprawa, przyuczanie psów gończych i ogarów do łowów, np. najlepiej *wprawia się* ogar młody przy starym. O.

Wrzeszczeć, głos wydawać, mówiąc o krasce, pawiu i zającu. B.

Wścieklizna, choroba psom właściwa i ztąd niebezpieczna, iż inne zwierzęta nią zarażają. O.

Wskopiec, p. *podtrop.*

Wskopeczny, zowie się pies, który wspak czyli *pod trop* zwierza szuka albo goni. O.

Wspar albo **spar,** gatunek samołówki na ptaki; wab na drągu na różnych miejscach podpartym. L.

Wybębnić, wypędzić kunę lub wiewiórkę stukając w drzewo wypróchniałe, gdzie się znajdują. U.

Wychlustać, uczynić rurę strzelby cienką przez częste strzelanie. U.

Wycie, głos pociągły i smutny, jaki wilk i pies wydaje. B.

Wycinek, p. *dzik.*

Wyga albo **węga,** stare psisko. L.

Wygroda, p. *ogród wilczy.*

Wyjagodzić, kiedy ptaki jagody z sideł pozjadają, nie zostawszy złapanemi. U.

Wykapturzyć, zdjąć kaptur z ptaka drapieżnego używanego do łowów. K.

Wykręcić, ze strzelby nabój wyciągnąć. U.

Wykrętak czyli **graycar,** żelazo o jednym lub dwóch wąsach krętych, osadzone na *stęplu*, do wykręcania rzeczy uwięzionych w rurze strzelby. L. U.

Wykrzykiwać, głos wydawać, mówiąc o krzywonosie. B.

Wykurzać, dymem wypędzać lisa z nory, rozkładając ogień nad jej otworem. U.

Wyleść mówi się o zającu, gdy ten *pokluczywszy*, wyjdzie z kniei, i jego śladów psy znaleźć nie mogą. O.

Wylot, p. *oko* 2.

Wyłaćnieć, wygłodnieć, mocno łaknąć, mówiąc o psie. O.

Wymykać się, kiedy pies jeden drugiego w gonieniu wyprzedza. O.

Wypał czyli **wystrzał,** wydanie ognia ze strzelby. L.

Wyparować, kiedy wyżeł ptaka wypędzi lub wzruszy, np. wyżeł bekasa *wyparował.* U.

Wypior, ptaki wypiorami się zowią, gdy miękkuchny puch niepierzystą skórkę okrywa. L.

Wyprawca, zowie się pies, który to czyni co *gońca*, tylko co ten wiatrem i prędzej, to ów *kopytem* i leniwiej, zatem nie tak rączo goni, ale się też nie *znosi.* Jego powinnością jest choć *gońca* zmyli, iść przecie tropem i jakoby nawoływać go na ślad z jego *uniesienia.* O.

Wyprawiać, gdy pies nie *nnosi się* i zwierza goni choć inne psy zmylą. O.

Wysoki zwierz, p. *wielki.*

Wystawiać, 1. kiedy wyżeł zastanowi się przed zwierzem, dając znać, że się w bliskości znajduje. U. 2. wygnać albo wyruszyć zwierza ssącego z kniei. L.

Wytecz, choroba nożna psa. O.

Wytłoki, ślady na murawie lub ziemi, które jeleń albo łoś racicami wyciskają. Inni też zowią *tropy trwałe.* U.

Wytrąbić, wywołać odgłosem rogu myśliwskiego psy z lasu do domu. U.

Wytrokować, wyciągać, rozstawiać, mówiąc o sieci. U.

Wytropny, zowie się pies, który ślad zwierza prędko wyszukać umie. U.

Wytrzeszczak, zając. U.

Wytrzeszczaki, patry albo **trzeszcze,** oczy zająca. L. U.

Wytrzymać, 1. nie prędzej strzelać do zwierza aż po dobrem *wycelowaniu*, aby mieć pewność, że go ubić można. 2. Kiedy pies legawy tak długo przed ptakiem zwietrzonym stoi, dopóki mu się dozwoli. U.

Wywierać, psy ze *smyczy* spuszczać. O.

Wywierowa smycz, składa się z dwóch *smyczy* przyszytych końcami do kółka dużego, tak, że na jeden koniec jeden myśliwy psy zbiera, a na drugi koniec drugi, inni zaś zajmują się podawaniem, a to aby psy jak najrychlej zebrać można było. O.

Wyżeł albo **legawy pies,** *canis stator*, *ein Hühnerhund*, *chien couchant*, pies wyuczony do okazywania *ptasznikowi* że się przed nim w bliskości lotny zwierz znajduje. Rozmaicie *układają się* wyżły i ztąd ich zowią: *otokowy*, który nie bywa na polowaniu ze sznura spuszczany: 2. odwoływany, który jest na głos *ptasznika* posłuszny. Nazwiska wyżłom zwyczajnie dają od ptaków, np. bekas, słonka i t. d. U.

Wzławiać, kiedy pies gończy lub ogar zaczyna trop zwierza znachodzić i głosem odzywać się n. p. pies *wzławia* ku zającowi. Cicho ten pies *wzławia.* O. U.

Wzruszyć, wypędzić, np. *wzruszył korpala z kotliny.* U.

Wzwiatr, przeciw wiatru np. *wzwiatr* stać potrzeba, wabiąc zwierza. U.

Z.

Zabawca, zowią psa który zabawia się zwyczajnie w *paszy* czyli *kniei*, a nie mogąc zgadnąć, gdzieby się zając podział, odejść go nie chce i wrzeszczy na jednem miejscu. O.

Zaciekać się, zapędzić się, zapuścić się daleko za zwierzem, np. ogary w *głębokie zaciekły się knieje.* Myśliwy *zaciekł się* na łów w lasy. O.

Zacieczca, pies *zaciekający się* w polowaniu. O.

Zacierać, goniąc trop zwierza zagładzić, n. p. liszka *tropy kota zatarła.* W kniei widziałem *tropy korpala zatarte*, znaczy, po których już psy goniły. O.

Zacinać, kiedy pies *uniesiony* nazad wracając, psuje i zagładza trop zwierza. O.

Zagadka, zagadnienie łowieckie, które dawniej myśliwi chcąc doświadczyć, który z nich zna się na sztuce łowieckiej, a który jest *Frycem*, do rozwiązania sobie zadawali: np. 1. pod jakiem drzewem kryje się *kot* kiedy deszcz pada? 2. co ma *kot* czego inny zwierz nie ma? 3. czemu *kot* drogę mija? 4. dla czego ogon zajęczy nie zajęczy lecz koński zajęczy? 5. kiedy *kot* z postem? i t. d. U.

Zagonny, zowią psa, który goniąc za zwierzem daleko zapędza się. U.

Zagroda wilcza, miejsce jakie palisadami ogrodzone, mające drzwi ze czterech stron do góry wsuwane a we środku znajduje się przynęta, za którą skoro wilk ruszy, wszystkie drzwi zapadają. U.

Zajady, zęby zwierząt ssących drapieżnych U.

Żak, samołówka na ptaki z prącia pleciona. U.

Zakładać, 1. zaczynać, np. *pole zakładać*, znaczy polowanie zaczynać; 2. kiedy pies umie poznać gdzie trop zwiera znaleść może i tu i ówdzie rzuca się; 3. kiedy pies daleko *uniosłszy się* trop zgubi i wracając cicho zwierza szuka. O.

Zakładanie, 1. zaczęcie polowania; O. 2. *trąbienie* 15.

Zakopać się albo **zasklepić się,** 1. zagrzebać się w śniegu, mówiąc o kuropatwach. 2. Gdy borsuk lub lis w jamie tak się ziemią zasypie, że go jamnik dostać nie może, albo kiedy jamnik zagrzebawszy się z ziemi wyleść nazad nie zdoła, i przez to uduszonym bywa. U.

Zalegać, nie polować np. charty *zależały pole*. O.

Zalewać się, mówi się o psie, kiedy goniąc po rosie pysk sobie zmacza i *tropu zwietrzyć* nie może. U.

(C. d. n.)

ZIMOWE ŁOWY NA LITWIE

PRZEZ

ARTURA BARTHELSA.

(Dokończenie.)

XXIV.

Koniec polowań, koniec uciechy,
Ależ i koniec mięsa zarazem,
Piątek — pokuta ciężka za grzechy,
Grzeszyli razem, martwmyż się razem;
  Lecz by nie umrzeć czasami z głodu,
  Pięćdziesiąt sążni wiozą niewodu.
A tu na rzece już wyrąbane
Płonki do kilku potężnych toni,
I wszystko zgoła przygotowane,
Może od głodu Bóg nas ochroni!
  Bo nie daj Roże doznać zawodu,
  Wszyscy, jak jeden, pomrzemy z głodu.
Puścili niewód, idzie pod lodem —
Hryć z rybakami nim dyryguje,
Bo jak obławą, tak i niewodem
Dziwny ten człowiek pysznie kieruje.
  Daj mu Bóg zdrowie, z jego powodu
  Nikt jeszcze pewnie nie umarł z głodu.
Ciągną w dwudziestu ludzie po lodzie,
A ciągnąć niewód nie mała męka,
Musi być dużo ryby w niewodzie,
Bo ciągnąc panie każdy aż stęka.
  Wszyscy siedzimy na bryłach lodu
  Umrzem, nie umrzem dziś jeszcze z głodu?
Wychodzi wreszcie z wody *kul* cały,
A cóż tam Boże w nim się nie mieści!
Wszelakiej ryby wielkiej i małej,
Pudów Mosanie jakich trzydzieści!
  Ej dość mi panie tego dowodu,
  Że dzisiaj jeszcze nie umrzem z głodu.
Dziesięć szczupaków blisko pudowych,
Kopa okuniów, linów, karasi,
I sześć sandaczów kilkofuntowych
Które tak lubią panowie nasi
  To na potrzebę kuchni do lodu,
  Ej nie pomrzemy jak widać z głodu!
Reszta, co większe, do stawu idzie,
I do rezerwy — te trzy szczupaki,
To już dla ciebie na szabas żydzie,
A co zostało, dla was chłopaki!
  Niech też i czeladź koło niewodu —
  Chodząca raźnie, nie cierpi głodu!

XXV.

I za cebrami pełnymi ryby
Idziemy wszyscy, i z Bartłomiejem,
Starym gderałą, kuchmistrzem niby
Idzie narada. — Jeszcze *pospiejem.*[1])
Powiada — zrobić krążki do chrzanu, —
Na wazę zupę dobrą na kwasie,
Szczupaka z jarzyn, lub do szafranu,
I ze śmietaną większe karasie,
Na zimno można auszpik dać z lina
Z czosnkiem, co panicz zawsze tak chwali, —
Tu wskazał na mnie — mnie poszła ślina,
Że już i słuchać nie chciałem dalej,
Lecz dosłyszałem tym samym tonem
Coś o szczupaku jeszcze smażonym,
Oraz sandaczu, który z jajami
Pani dość chętnie jada czasami...
Uciekłem z kuchni, niech mi kto powie,
Na kształt zawrotu coś czując w głowie!
Bo pan Rartłomiej, jak mu się zdarzy
Wziąć tylko na fis, powiedzieć: zrobię,
To taki panie obiad zkuchmarzy,
Że choćby palce oblizuj sobie, —
Coś i z francuska czasem przemówi,
Bo po książętach sługiwał nawet,
Słowem, że kucharz jak się to mówi,
Precz i od kremów i od galaret,[2]) —
Co ma się znaczyć w Pińszczyznie całej,
Że w swojej sztuce jest doskonały,
A choć się skuje, że nie ma rady,
Raz, dwa do roku... któż jest bez wady?

---

[1]) *Pośpiać* wyrażenie litewskie, wystarczyć, znaleźć dość czasu.

[2]) Wyrażenie czysto litewskie.

XXVI.

A jak to wszystko zgodzić z temi przysmakami,
Jakie widziałem w domu już przygotowane,
To sielawy, zaprawne octem z korzeniami,
Kawiory prasowane i nieprasowane,
To wędzone węgorze, śledzie, różne rybki,
Owe marynowane rydze i pieczarki,
Wszystkie znajomej nazwy, i bez nazwy grzybki,
A wszystko takie smaczne po kieliszku starki,
Że już człowiek zaledwie nie chory z obawy
Co będzie, jak się zjawią gorące potrawy

XXVII.

Ale Bóg łaskaw, zdrowe żołądki,
Coś na kształt strusich, czy wreszcie ptaszych,
Bo równie łatwe były początki,
Jak koniec ciężkich umartwień naszych.
Zjadło się wszystko Bogu na chwałę,
I posłużyło ku jego chwale,
Bo i wieczerzę, także z ryb całą
Nikt nie wyrzucił za okno wcale —
Tylko gosposi ciągle się zdało,
Że goście jedzą nadzwyczaj mało!
W rzeczy zaś samej tylko Rochowi
Zarzucić można, że mało jada,
Lecz on wyjątek dzisiaj stanowi,
Tak samo bowiem i mało gada,
I mało myśli i robi mało
A nawet mało patrzy przed siebie,
Kocha się tylko ile sił stało,
I ciągle widać jest w siódmem niebie.
W ślad za Elżunią chodzi jak pijany,
A któż mu winien, że zakochany!
A i tej także nie do jedzenia —
Karmi się szczęściem, poi nadzieją,
I nie wie nawet, że bez wątpienia,
Poważni ludzie z tego się śmieją,
Poważni wiekiem, czyny wielkiemi,
A i rozumem też swoją drogą,
Którzy tę wyższość mają nad niemi,
Że się już kochać dawno nie mogą;
Panowie moi, tej wam wyższości
Żadne z nich dwojga nie pozazdrości!
Całkiem inaczej jest z Izabelką,
Ta zapomina całkiem o sobie,
Do mnie się garnie z czułością wielką,
Kocha mnie bowiem — w trzeciej osobie,
— No bądź spokojna, już napisałem
Do Antka twego w sposób dość jasny,
I w krótce kochać go sercem całem
Będzie ci wolno w osobie własnej,
On się zaś zjawi, kochanków wzorem
Nie mniej jedynym mym sukcessorem.
Oj złote nasze polskie dziewuchy,
Co to za skarby cnót w was wszelakich!
I co się dziwić, że nasze zuchy,
Czczą was na klęczkach, jak bożków jakich!
Gdyby ich jeszcze nie psuły tyle
Rady Balzaków, Zorżsandów różnych,
Co przerabiają je w pstre motyle
O płytkich główkach i sercach próżnych;
Świat by w was widział cuda natury,
Nie jak jest często — karykatury!
O Piotra chyba bać się wypada,
Czy się nadmiarem szczęścia nie zdusi,
Ignacy ciągle o wnuczku gada,
Pawełek cały w swojej Anusi,
Jaś wreszcie z swoją śliczniutką Zosią
Tak się kochają, jak się kochali,
Bo przyznać trzeba, taką gosposią
Nie byle jaki dziś się pochwali,
Nic też dziwnego, że rada szczerze
Zacna ich matka trzepie pacierze.
A ja dla czegoż, pretensya dzika,
Nie miałbym śmiać się na lata stare,
Zabiłem sobie niedźwiedzia, dzika,
Kilka sztuk świnek i wilków parę,
Przyczynił nieco do szczęścia Rocha,
Elżuni, Antka i Izabelki,
Porządnie najadł, i wypił trocha,
Gracz do fuzyjki i do butelki;
To tylko bieda, że na tym świecie
Sam! Jak bez niańki rzucone dziecię!
Ale da Pan Bóg Antka ożenić,
I z Izabelką w domu osadzić,
Będzie z kim słówko z serca zamienić,
I z kim się pośmiać i z kim poradzić;
Nie będę tęsknić już za gościną,
I za starego uchodzić zrzędę,
A dnie, tygodnie całe upłyną,
Że nawet chuchać w szyby nie będę...
I będzie dobrze mi, gdyby w raju!
Oj żebyż jeszcze szczęście dla kraju!

XXVIII.

Czemuż mój Boże tej myśli bolesnej
Nic, nigdy, nigdzie odegnać nie może
W sposób natrętny, a często niewczesny
Ona za nami zawsze, w każdej porze
Życia, czy roku, nawet dnia się sunie,
Jak mara jaka, jak *memento mori*
Trapistów, noce spędzających w trunie,
Dnie przed ołtarzem, pod krzyżem wieczory —
Z takiem *memento* my żyjem, ofiary
Ciągłych poświęceń dla kraju i wiary!
I nam tak samo, trapistom wśród ludów,
Na łzy skazanym przez wyrok niebieski,
Czy wśród zabawy, czy wśród pracy trudów.
Stają na myśli trumny cztery deski,
Lecz je poprzedza jeszcze kajdan para,
Droga na Sybir, prawie zawsze pewna,
Z żółtą na plecach łatką odzież szara,
Albo trzy suche szubienicy drewna;
Takie *memento*, przez długie wieczory,
Sto razy gorsze od *memento mori!*
Jakiej pociechy i jakiej zabawy
Myśl taka całkiem nie ścmi i nie struje!
Nawet wśród gonu psów i leśnej wrzawy
Nieraz człowieka w serce coś ukłuje,

A tam jest straszna myśl, jak ta w tej chwili,
Co się też z nami za lat kilka stanie,
Gdzie się rozsypią dla serc naszych mili,
Ilu nas jeszcze przy życiu zostanie!?
Może już tylko obok Ignacowej
Elżunia z Zosią, młodziutkie dwie wdowy?
Bo resztę, któż wie, wiatr zimny rozniesie
Na wszystkie strony i w różne mogiły,
Jeden ją znajdzie w głuchym jakim lesie,
Gdzie go krew ściekła i odbiegły siły;
Drugi na drodze w Sybir, trzeci z dala
Od kraju, między grobami obcymi,
Bo nam tak rzadko srogi los pozwala
Umrzeć przynajmniej pomiędzy swoimi!
Ostatnie może to nasze zebranie,
Ostatnie może nasze polowanie,
Ostatnie może, jeżeli śmierć bliska,
Poczciwa nasza gawędka myśliwska!

XXIX.

Takie to życie Litwina na świecie,
Często o małym kawałeczku chleba,
Łzami gorżkiemi zwilżonym, — a przecie
Pośmiać się trzeba!

KONIEC.

Wspomnienia Myśliwskie

PRZEZ

KAZIMIERZA hr. WODZICKIEGO.

Polowanie na niedźwiedzie w Karpatach.

(Dokończenie.)

V.

W r. 1870 było dużo niedźwiedzi w górach i dosyć się nisko trzymały. Mówiono nam, że jest duży srokaty niedźwiedź (tak go pasterze zdefiniowali), młody dwuletni, i niedźwiedzica z dwowa piastunami. Ponęta i pokusa aż nadto dostateczna, żeby się wybrać na te łowy przy wschodzie słońca, z obfitą rosą i w nader pogodnym dniu. Wszystko nam sprzyjało, psy były wesołe, nieznużone, skomlące z radości i niecierpliwości, powietrze spokojne, listek żaden się nie ruszał, a na każdej szpilce błyszczała diamentowa kropla. — Stanąwszy na szczycie, byliśmy otoczeni pasterzami i pastuszkami, mówiącymi nie bardzo zrozumiałą mową, której treść była ta, że pięć niedźwiedzi przebywało tu przez całe lato, że je codzień widują, i wczoraj jeszcze chodziła niedźwiedzica rozbijając mrowiska. Naszym przewodnikiem był siedmdziesięcioletni leśniczy, mający na sumieniu nie mniej nie więcej jak 38 niedźwiedzi, i od niego to kupiłem był nieocenioną sukę Gazdunię. Rozpatrzywszy się, kazał psami od samego dołu podłożyć, nas zaś postawił na górskiej drożynce. Przedemną rozlegały się przestrzenie większe jak Monaco, Lauenburg lub Lippe, poprzerzynane bezdennymi jarami, zawalone kłodami, łomami i zgniłemi piętrzącemi się barykadami, z klombami kapryśnie rosnących jałowców i czarnych jodłowych zarośli. Na tym ogromnym obszarze rozrzucone były zielone, barwiste polanki, a wszystko otoczone błękitnem światłem w ramy różowe oprawionem. Większego i piękniejszego świata i szatan nie mógł pokazać Chrystusowi Panu, gdy pokusami począł z nim walczyć. Koło mnie wijąca się skalista drożynka, przedemną zielony dywan świerczyny zwartej w ścianę, za mną piętrzące się, stożkowate skały, a pośród nich rosnące młode brzozy omszone i wielce jeszcze zmęczone srogą zimą ze swemi wichrami i śnieżycami. Gdy tak dusza moja rozkoszowała, nadszedł leśniczy i posunął mnie nad parowek ze sączącą się leniwo wodą mówiąc: „on tędy zawsze przechodzi.“ Siadłem i położyłem strzelbę koło siebie mówiąc: będzie czy nie będzie niedźwiedź, ten dzień ubarwi mi pasmo moich wspomnień. W miarę podnoszenia się słońca, zmieniało się tło obrazu, światła i cienie przeistaczały się, cisza wszakże niczem nie była przerwana. Mija godzina i druga — nic nie słychać, to wół zaryczy, sojka zaskrzeczy, ptaszyna do piskląt zakwili, głodny pastuszek smętnie zanuci — i znowu milczenie. Wreszcie Stark zatrąbił, ale gdzie — zdawało się na innym świecie. Pomyślałem sobie: „zanim do nas dojdzie, noc zaskoczy“. Stojąc na górze widziałem mego strzelca, gajowych, tu i ówdzie migające się psy po gąszczach, o kilka tysięcy kroków podemną. Trwało to bardzo długo, bo się psy rozbiegły na tej przestrzeni bez granic, wreszcie stary pies zaszczekał i zawył, przybiegł drugi i poprawił, poczem nader wolno posuwa się ku nam gon. Widocznie niedźwiedź pruł największe gąszcze, psy bowiem spostrzegłem po kilka razy, jego zaś wcale nie widziałem. Po oczekiwaniu równającem się wieczności, bo niedźwiedź często siadał, a psy szły za nim z respektem o kilkadziesiąt kroków, zbliżył się do potoczku, przeskoczył go, i ruszył na mego sąsiada, starego leśniczego, w końcu wytknął na drogę. Czy siadł, czy stanął, czyli też przywarował, nie mogłem dobrze dostrzedz, lecz widzę, iż leśniczy do nieruchomego mierzy, strzela, a gdy niedźwiedź w brzózki poskoczył, strzela po raz drugi wołając: „Tfu! to istne czary!“ Tymczasem wspaniały zwierz przesuwa się szybko pomiędzy skały i znika mi z oczów. Był to tak nazwany srokaty niedźwiedź, czy on się lenił i futro zmieniał, czyli to była tak wyjątkowa odmiana, nie mogę powiedzieć, lecz był szary, jak dzik jasny, grzbiet bury, a na żebrach miał ciemny pas sięgający po za krzyże, głowę ciemną. Posiadam skórę podobnego niedźwiedzia, tamten wszakże różnił się wielkością i kolorytem, był to okaz niepospolitej wartości dla zoologicznego zbioru i dla badaczów przyrody, niestety stracony dla mnie z powodu chybionych strzałów. Staruszek, który dzień przedtem powalił niedźwiedzia na pięć kroków tak, iż zwierz padając go przewrócił, strzelec twardy, nie łatwy do wzruszenia, klął zwierza, a potem się śmiał, bo chybił do siedzącego ogromnego niedźwiedzia na 23 kroków. — „To panie nie naturalna rzecz, jedna kula w ziemi, druga w skale — ani go drasnąłem. Nie ma po co za nim iść, bo nie trafiony, on pójdzie do Węgier bez wytchnienia.“ — Gdy tak o niefortunnej przygodzie rozmawiamy, pojawiają się psy dziwnie leniwie goniące tego niedźwiedzia, a po chwili zjajany Stark pytający o skutek strzałów, kiedy mu oznajmiliśmy, że chybione, że są jeszcze w lesie cztery niedźwiedzie, że trzeba psy połapać, i podłożyć, bo dwa tylko poszły za zwierzem; skrzywił się okropnie, zbladł i wyjąkał: „To ja chyba zginę.“ — „Nie zginiesz, mój Starku waleczny, strąb tylko psy, a pobereźnik podłoży.“ I tak się stało, mieliśmy jeszcze sześć psów. Żeby zrozumieć i przedstawić sobie dramatyczną scenę mego nieszczęśliwego strzelca, który nigdy nie chciał wypalić do niedźwiedzia, wypada opisać trudności w pochodzie przez jary

*

i debry w górach. Odwieczne starodrzewa powaliły się w poprzek parowów, istne kładki dla przechodnia, na nie znowu wieki waliły drzewa z konarami i gałęziami, pień wiekom urągał, konary zaś zgniły, i potworzyły mosty, na oko do przejazdu zdatne. To wszystko omszone roślinami i grzybami okryte, na górze zaś rosnące karłowate drzewka na odwiecznym humusie. Bywają też gołe maszty leżące śród debry, niby ławy zagadkowe, bo nikt nie może zapewnić, iż wytrzymają ciężar człowieka, częstokroć po obu końcach na ziemi wsparte bywają bezpieczne, w środku zaś wiszące w powietrzu zgniłe i kruche, rozsypują się pod lada jakim naciskiem. Nieraz widziałem na takich kładkach tropy rysiów i niedźwiedzi, a pod niemi otchłań do 40 metrów głębokości, grożącą przechodniowi połamaniem kości lub nawet śmiercią. Ponieważ zaś góry nasze są zawsze poprzerzynane głębokiemi jarami, przez które czyto za tropem, czy też za psami koniecznie przechodzić trzeba, to pochód i pogoń bywają wielce utrudnione, a dla huculskiego konia ze stalowemi nogami są one zupełnie nie dostępne. Takie przeszkody trują myśliwemu, idącemu do gawry, życie, narażają go na istotne niebezpieczeństwo, drą odzież, i ubezwładniają najwytrwalszego pieszaka. W skutek krwawych doświadczeń tak jestem zniechęcony do szukania niedźwiedzia śpiącego, iż gdyby mi wskazano dziesięć nawet zamieszkanych gawr, tobym do nich nie poszedł mimo niepospolitej namiętności myśliwskiej. Dodać jeszcze muszę, że każdy niedźwiedź wypatruje i wyściela w późnej jesieni kilka gawr, a chroni się do tej, które mu jako najdogodniejszą wskazują atmosfera, temperatura i kierunek wiatrów. Przypominam sobie niedźwiedzia, właściciela czterech gawr, a przez niego nie zamieszkanych, musiał więc mieć piątą tajemnie ukrytą, śmiało bowiem twierdzić można, iż skoro misio domyśla się tylko podpatrywaniu budowy i urządzania z całym komfortem zimowego mieszkania, już z pewnością tam gawrować nie będzie.

Stark potarł chustką czoło, podrapał się w głowę i poszedł do gęstwiny z pobereżnikami. Po godzinie puścił psy, zatrąbił i począł podkładać, my zaś pozostali na tej samej drożynie. Nic nie słychać, nudno, głodno, a do domu daleko, marzyciel byłby się już dawno rzucił w objęcia Morfeusza, lecz myśliwy, choćby tylko z iskierką nadziei, trawiony jest ciągle gorączką oczekiwania niespodzianek, zawsze oddaje się złudzeniom, które ożywiają jego wyobraźnię. Patrzę, słucham i widzę Starka zchodzącego nad głębokim jarem, i buszujące psy. W tem suka leśniczego, spuściwszy się do debry, poczęła naszczekiwać o kilka kroków od mego strzelca i po chwili wyskakuje mały, czarny niedźwiadek na polankę, siada, i rozsłuchuje się w najpocieszniejszej pozyturze. To łbem rusza, uszka do góry stawia, to się na zadzie podnosi, i znowu siada, sięga łapą do suki, — ruchliwy jak małpa, a z miejsca się nie rusza. Suka rozzuchwalona tą nieszkodliwą gestykulacyą, coraz śmielej nań naciera, czasem nawet dosięgnie futra u szynek, a mój niedźwiadek w niezgrabnych podskokach za psem goni, i znowu na swoje miejsce powraca. Moje psy widocznie przepadły, ani jeden nie nadbiega w pomoc suce, ucierającej się z zwierzem. Stark na drugiej stronie jaru, bezpieczny jak w fortecy, pomyślał sobie zapewne: „to już mój niedźwiedź,“ składa się do siedzącego, mierzy długo, lecz widocznie było mu niedogodnie strzelić, lub też przestrzeń była za szeroką, więc się posuwa na wyżej opisany pomost, a gdy staje na samym jego środku, wali się z trzaskiem całe rusztowanie i mój biedny Stark z lufami do nieba wymierzonemi, spuszcza się do Olimpu. Zabawną tę katastrofę widzieliśmy wszyscy, i nie tracąc ani chwili, puściliśmy się przez gąszcz w dół w celu ratowania nieszczęśliwego, który raz przecie jeden miał dobrą wolę strzelić do niedźwiedzia, a jednak mu się to nie udało. Niebezpieczeństwo mogło być wielkie dla męczennika naszego polowania, bo kłoda mogła go zgnieść, śród konarów walących się nań, mógł połamać kości, lub rozbić się na kamieniach, spadając kilkanaście sążni w dół. Wreszcie przybiegamy na zwalony pomost, i wołamy ku pogrzebanemu, on jak z grobu się odzywa: „ratujcie, bo dłużej nie wytrzymam!“ Mimo wytężonego wzroku nie możemy dopatrzeć Starka, nadbiegli pobereźnicy, i ostrożnie poczęliśmy się spuszczać po stromych ścianach jaru, i wreszcie dotarliśmy do niego. Siedział przywalony na kilka stóp zgniłem drzewem, lekkiem jak próchno, a zatem nie groźnem swoim ciężarem. Usunąwszy nawalone drzewo i drzazgi, wydobyliśmy pogrzebanego z kilku sińcami, guzami i draśnięciami, jednak bez rzeczywistego uszkodzenia ciała, z podartą tylko odzieżą. Tymczasem psy doszły niedźwiadka i grają jak w garnku, przepędzając go z gąszcza w gąszcz i wstrzymując przez długą chwilę na każdem miejscu. Pokrzepiwszy zmartwychwstałego wódką, popędziliśmy za psami, lecz był to dzień feralny, dobrze myśliwym znany, więc nie można było nic upolować. Zerwał się wiatr, przeistoczył się w suchą burzę, i pomimo bliskości psów a powolności niedźwiedzia, nikt z nas go nie widział, polowanie przeniosło się po za szczyty, psy mi się zagoniły, i musiałem z niczem do domu powrócić. Niedźwiedzicy nie ruszyliśmy wcale, albo się zapewne z piastunami w gąszcz jakiego jaru zapchała, lub też wyszła szczęśliwie z tej części lasu. Starkowi przebrała się miarka cierpliwości, rozstaliśmy się więc z sobą, ja dalej poluję, on zaś poszedł do Multan w służbę kolejową, na cholerę stracił żonę i troje dzieci, a po dwóch latach i on przeniósł się do wieczności. Oby po raz wtóry nie powracał do nas w postaci strzelca!

Nie chcę nadużywać cierpliwości czytelników, i wstrzymam się od opowiadań rozlicznych epizodów myśliwskich, pomny, że żołnierz i stary myśliwy to uosobiona gadatliwość nużąca, a częstokroć nawet niecierpliwiąca. W końcu dodać muszę, że niedźwiedź jest pierwszorzędnym tchórzem, równającym się zajączkowi, i dopiero psami szczuty i rozdrażniony, lub też postrzelony, staje się groźnym, szybkim i niebezpiecznym zwierzem, wyzywającym do walki człowieka. Również krwiożerczy niedźwiedź jest wyjątkiem, staje się nim w późniejszych latach życia swego lub srogim trapiony głodem, a raz zakosztowawszy krwi już poluje na zwierzęta jak wilk. Twierdzą nawet (czego nie widziałem), że ugania się za dzikami, że się odważnie z odyńcem potyka i pokonuje go. Znałem niedźwiedzie te same przez dwa i trzy lata polujące na bydło, inne na owce, wszystkie były duże i stare, podkradające się zdradziecko pod pasące się zwierzęta domowe. W czasie dojrzewania jagód: malin, borówek, ostrężyn (ożyn), posuwają się tak stare jak młode niedźwiedzie za tym ulubionym żerem, wybierają je do ostatka, schodzą nawet na płaszczyzny, do tak zwanych czahurów. Przypominam sobie kilka spotkań z niedźwiedziami w letniej porze, a dwa nader ciekawe stoją mi żywo w pamięci. Polując na ptaki w takich czahurach (łąki gęsto zarośnięte) w Stryjskiem nie daleko dwóch wsi, na bardzo znacznym obszarze, i ze zwartemi gęstwinami, strzeliłem kilkakrotnie na tych moczarach, a w południe, po kilku godzinach polowania widzę zbliżającego się wieśniaka, który mi mówi: „Niech Pan idzie zabić niedźwiedzia leżącego pod moją kopicą, a nie dającego mi zabrać siana. Już trzeci raz tam jadę, krzyczę i wołam na niego, on siada, mruczy, lecz ruszyć z miejsca nie chce. Szukam kuli w torbie, niestety nie ma nic oprócz drobnego śrutu. Rozpytawszy się dokładnie o miejsce, ruszam do dworu, aby

zarządzić zaraz polowanie. Niestety nadjechali goście, bywają oni wprawdzie ubarwieniem życia wiejskiego, ale też często plagą i utrapieniem! Mój gościnny gospodarz usiłował mnie zapewnić, iż polowanie w dniu jutrzejszym, na które sąsiadów sprosi, niezawodnie pomyślnym uwieńczony będzie skutkiem, niedźwiedź bowiem z tak dogodnego miejsca, obfitującego w jagody, krzaczystego i ochronnego nie ruszy. Cóż było robić, musiałem się poddać konieczności, niedźwiedź opanował moją wyobraźnię, i zaiste nie byłem nader miły gościom, złorzecząc ich przybyciu w tak niefortunnej chwili. Nazajutrz ruszyliśmy na polowanie, lecz niedźwiedzia już nie było. Srogi ten zawód struł mnie i wywołał narzekania bez granic.

Polując na cietrzewie w Stanisławowskiem, pies począł naszczekiwać, nasze wyżły pobiegły, my za nimi, i robi się polowanie jakby z kundysami. Każdy z nas zmienia ładunki i kładzie kule, lecz gon psów oddala się spiesznie od nas ku lasom czarnym. Wybiegam z krzaków, i widzę o kilkaset kroków niedźwiedzicę czarną, wysuwającą się z parowu i popędzającą łapą piastuna przed sobą śród najpocieszniejszych ruchów i skoków. Niestety wnet znikł mi z oczów ów obrazek nader ciekawy i niezwykły, dosyć jednak długo był widocznym, iżby mi utkwił w pamięci, jak to matka niedźwiedzica popycha piastuna, zupełnie jakoby niewiasta dziecię swoje. Leśniczy miejscowy twierdził, że niedźwiedzica stanie w lesie, więc zwołał naszych ludzi i pastuszków, i począł gonić mioty z głębokimi jarami i wielkimi gąszczami, rzadkich tych jednak na płaszczyznie gości spotkać nie mogliśmy. Później ku jesieni niedźwiedzie zchodzą na leszczyny, gdy orzechy obrodzą, i tam jak uliczniki gryzą zębami, zostawiając kupy łupin. — Jeżeli się nie mylę, było to w r. 1871, gdy leśniczy nad samem miastem Doliną ze swymi ludźmi ubił w jednej jesieni siedm niedźwiedzi, zebranych tam dla orzechów laskowych. Gdy buczyna obrodzi, co się nader rzadko zdarza w naszym klimacie, a bukiew dorodna, to z pewnością w lasy te zgromadzą się niedźwiedzie. Ostatni rok takiego urodzaju był, o ile pamiętam 1861. Wtedy to dosyć znaczna ilość niedźwiedzi zgromadzoną była w lasach państwa Lubieniec, Korczyna i Kruszelnicy. Chłopi tamtejsi twierdzą, że niedźwiedzie upajają się bukwą, i że wtedy łatwo je bić, nie mając wszakże nic do czynienia z pijanymi niedźwiedziami, nałogu tego u nich własnem doświadczeniem stwierdzić nie mogę.

Siedząc rano przy śniadaniu w rodzinnem kółku w Stryjskiem, słyszymy opowiadanie pobereźnika, znakomitego tropiciela dzików, o niedźwiedziu niewielkim, który przy wschodzie słonca wdrapał się na gruszę, otrząsł owoce, najadł się, i poszedł do lasu nie bacząc na hałasy i krzyki. Ponieważ on to sam widział i już zamówił naganiaczy, w jednej chwili zebraliśmy się, pojechali do kniei, przepędzili wszystkie z tym ogrodem graniczące, lecz niedźwiedzia nie było. Nie jedno opowiadanie pamiętam o niedźwiedziach widzianych w chwili obrywania malin, siedzących przy tem na tylnych łapach, i oblizujących się z zadowoleniem.

Nawet kilka letnich nocy przepędziłem w lesie, aby strzelić przy zachodzie i wschodzie słońca, widząc oczywiste ślady tych smakoszów, lecz mi się to nie powiodło z przyczyny nadto wielkiej ilości krzaków malinowych, a przedewszystkiem dla wiatru, nigdy bowiem przewidzieć nie można, z której strony niedźwiedź nadejdzie, a ja miałem widocznie zawsze nie sprzyjający wiatr.

Słysząc tylokrotnie przez myśliwych pragnących spotkania z niedźwiedziem, wyrażone gorące życzenie, myślę, że podaniem sposobu polowania oddam usługę kolegom z pod sztandaru św. Huberta. Mieszkający w pobliżu wysokich gor, najłatwiej polowania odbywać mogą w jesieni na ponowie, gdy się niedźwiedź w góry posuwa, lub na ciepłych wiosennych śniegach, gdy za żerem zchodzi w niższe góry i pagórki. Niedźwiedź, pomimo że wytrwale chodzi i w dalekie rusza wycieczki, jest łatwy do otropienia, on bowiem kluczek nie robi, nie myli tropu, w trop nie idzie, a wielkość śladu ułatwia tropienie. Jeżeli głodny, światami chodzi. Przypominam sobie jednego, za którym chodziliśmy przez półtora dnia, a on ciągle z przysiadaniem wlókł się z jednej góry na drugą. Jeżeli zaś znajdzie pożywienie, oblęga w pierwszych parowach, gęstwinami zarosłych, zwłaszcza na wiosnę, gdy osłabiony z gawry wychodzi. Dla mieszkańców płaszczyzn to polowanie nader zawodne, w jesieni bowiem, gdy myśliwy przybywa, już niedźwiedź w góry się posunął, na wiosnę zaś, nim przybędzie, słońce śnieg stopi.

W górach niedźwiedź od połowy Września trzyma się owsów na pół dojrzałych, posiadających jeszcze mleczko, i tam go nader łatwo wytropić, bo zostawia takie ślady na łankach, że z góry na górę je dostrzedz można. Siada na zadzie, przedniemi łapami zbiera ździbła, ssie ziarno, wypuszcza wyssane, i znowu zbiera snopki, a tyłem nielitościwie wygniata zboże, i tak się przez pole posuwa. Gdy już nic do zbierania nie pozostaje, powraca na górę, i powtarza ową operacyę do tego stopnia szkodliwą, iż widziałem pola, z których gospodarz wcale już owsa zbierać nie chciał. Na takich to owsach niedźwiedź się obżera nad miarę, i z pewnością spoczywa w pobliżu, w pierwszym zagęszczonym jarze. Jeżeli przeto wiatr przyjazny, i można jar do góry gonić, wtedy przy dostatecznej do obstawienia przesmyków ilości strzelców, niedźwiedzia łatwo ubić można. Polowanie jednak z naganką zawsze niepewne, posuwa się bowiem ona powoli, zostawia zwierzowi dosyć czasu do wysłuchania i wietrzenia, zresztą wszystkie stanowiska obsadzić trudno, więc zawodów bez końca. Górale mówią, że z nagonką niedźwiedź proszony, z psami zmuszony — i to wielka prawda. Z dobrymi psami ubicie niedźwiedzia to tylko kwestya czasu i sił myśliwego, jeżeli słońce nie zajdzie, a zmęczenie pogoni nie wstrzyma, to zwierz z pewnością zginąć musi. Bez porównania łatwiejsze z psami polowanie na niedźwiedzie, jak na dziki. Pierwsze często przysiadają, droczą psy a nie kaleczą, bronią się i chronią do barykad leśnych, targnięte już zabezpieczają swe zady o drzewa, i tym sposobem ułatwiają pogoń a do tego dodać trzeba, że dają psom bez porównania większy wiatr jak inne zwierzęta, i dziwnie do gonienia i atakowania zachęcają. Drugie zaś częstokroć sznurem się wysworują, i nie staną wcale przez kilka godzin, lub też popłatawszy i poturbowawszy psy, resztę do pogoni zniechęcają. Miewałem dowodne psy, tchórzące nieraz przed dzikami, nigdy nie porzucające niedźwiedzi, a jeżeli zwierz nie padł, co się nader często zdarzało, to nie z winy psów, lecz z piętrzących się trudnuści nie do pokonania nawet dla szybkochoda w górach. Ileż to razy widziałem obsaczonego niedźwiedzia, broniącego się za debrą na drugiej górze o 2000 metrów odległości, psy przybiegły, ja zaś z narażeniem kości i odzieży, musiałem przez dwie godziny i to z wielką ostrożnością przełazić zawaloną otchłań, a tymczasem polowanie posuwało się dalej.

W górach chłop z urodzenia myśliwy i zoolog, on dobrze wynagrodzony otrzęsie się z niszczącego go lenistwa, i w każdej porze wytropi niedźwiedzia, czy to na jagodach, owsie, orzechach, czy na kwaśnicach (dzikie owoce) nie koniecznie w jednym kawałku, jednak na przystępnej przestrzeni, a zatem w kilku miotach. Jeżeli niedźwiedź ma obfity żer, co poznać

można po pozostałościach, to z pewnością zostanie kilka i kilkanaście dni na tem samem miejscu, jeżeli nie był płoszony i strzelany. Wtedy polowanie wielce ułatwione, bo niedźwiedź z natury jest leniuszek i nie lubi chodzić, on odbywa podróże z przymusu, próżnym żołądkiem pędzony, a gdy głód i pragnienie zaspokoi, spoczywa w bezpiecznem legowisku. Przeciwnie wilki i dziki potrzebują ciągłego ruchu, bo im to do trawienia potrzebne. Niedźwiedzia zawsze szukać należy w pobliżu wody, w suchej okolicy nie spocznie, potrzebuje bowiem często gasić pragnienie i używać kąpieli kilka razy na dobę. Po tłustych pokarmach, bukwi i orzechach laskowych, często pije, przerywając żerowanie idzie do potoczka, i znowu do uczty powraca.

Wiadomości z polowań na niedźwiedzie w różnych okolicach byłyby nader pożądane nietylko dla myśliwych, lecz także dla ogółu, pozwoliłyby poznać naturę, charakter i zwyczaje tego zwierzęcia w różnych stronach kraju. Wytrzebianiem lasów coraz dalej go pędzimy, i wkrótce stanie się on u nas rzadkością jak żubr i łoś. Francuskie przysłowie mówi, że doświadczenie jest własnością indiwidualną, może być bardzo, że i moje nie zgadza się z doświadczeniami innych, i że opisy powyższe są jednostronne, dla tych przyczyn kończę prośbą do kolegów rozrzuconych po obszernym kraju, a polujących na grubego zwierza, aby zdobyte doświadczenia swe publiczności udzielić chcieli, a wtedy dopiero uzupełnimy obraz wspaniałego niedźwiedzia. Mnie nigdy zarozumiałość nie opanowała, ani nieomylność nie upoiła, dziś jak dawniej, chciwy wiedzy opartej na prawdzie, naukę moją o myśliwstwie nie chcę opierać na tradycyą przekazanem kłamstwie, lecz na rzeczywistem i badawczem doświadczeniu, będącym najsilniejszą bronią myśliwych.

Olejów 30. Marca 1879.

KORESPONDENCYE.

Byłoto w r. 1860, w połowie sierpnia, dnia już nie pamiętam. W południe przychodzi do mnie leśny i powiada: „Proszę pana, teraz właśnie wróciłem z Sokolik (sąsiedniej wsi) i widziałem na granicznym moście w lesie dużego kozła, który poszedł w Koletnicę (lasek między polami), — w trzech strzelców można go obstąpić“. — Kazałem natychmiast psy gończe zesforować, a miałem ich 3 sfory. Wyszedłszy w trzech, zajęliśmy stanowiska, a czwarty chłopak bez strzelby, pełen sprytu i dobry trębacz, podprowadził pieski, które na dany sygnał puścił i potrąbił. Ja stałem na górze nad potokiem — czekam długo, ale nadaremnie. Domyślając się, iż rogacz musiał przejść w inną stronę, a przytem gdy za górą dał się słyszeć grzmot gwałtowny, zapowiadający ulewny deszcz, spuszczam się z mego stanowiska na dół ku potokowi i domowi. Uszedłszy ze 300 kroków, słyszę naszczekiwanie psa w jednem miejscu przez kilka chwil, a wreszcie gonienie całą muzyką w kierunku opuszczonego przezemnie stanowiska. Co tylko mogę wyskoczyć, biegnę napowrót na moje stanowisko, a mając doń jeszcze ze 100 kroków, widzę, jak dwa niedźwiedzie półgalopkiem przez toż stanowisko przemykają. Jeden był większy, drugi o połowę mniejszy, większy już mi się w las schował, mniejszego wziąłem na cel, strzelam na 100 kroków, ale chybiam. Psy sadzą tuż za niedźwiedziami, myśliwi na strzał przybiegają, pytając: „Co się dzieje?“ Polecam im, aby co tchu zabiegali, gdyż psy dwa niedźwiedzie pognały, sam zaś nabijam sztuciec kulą, i stromą górą biegnę za psami. Dostawszy się na szczyt, nadsłuchuję, ale psy już z niedźwiedziami przekładają przez połoninę na węgierską stronę.

Muszę tu nadmidnić, że miałem sztuciec pojedyńczy, kabzlowy, doskonale kulami bijący, rachując że na rogacza wystarczy, a z niedźwiedziami nie spodziewałem się w tem miejscu spotkać. Widząc, że daremne moje usiłowania, a do tego zmęczony, siadam na pniaku, aby zaczekać na ludzi i psy. Może w pół godziny, gdy już psów słychać nie było, nagle na dole, w jarze, niedaleko odemnie, odzywa się młody mój piesek w pierwszem polu, który pognawszy kawałek z psami, wrócił. Myślałem, że trafił młodego zająca albo lisa, i dla tego tak rychło uciekł. Wtem siedząc na pniaku widzę, jak do mnie na sztych wolnym krokiem idzie duży niedźwiedź, ale spostrzegłszy mnie zwrócił się na lewo, a chociaż blisko było najwięcej kroków 40, nie strzeliłem z powodu gęstych jodełek, lecz trzymając na celu wypuściłem go na drożynę, i skoro tylko całym korpusem ukazał się na niej, wymierzywszy w komorę, palę do niego. Niedźwiedź silnie ryknął i przewrócił się, potem wstał, przedniemi łapami począł rwać ziemię, i znowu się przewrócił. Tak kilka razy się przewalał, a przez ten czas widziałem doskonale, jak jucha przy oddechaniu na wylot z niego buchała. Podczas całej tej sceny, stałem na miejscu, oparłszy się na lufce obu rękami. Trwało to kilka minut, mógłbym był jeszcze dwa razy nabić i strzelić, a w najgorszym razie zejść mu z oczów daleko, ale po tem, co widziałem, nie przypuszczałem najmniejszego niebezpieczeństwa. W tem raptem zrywa się niedźwiedź, wpatruje się we mnie swemi świdrowatemi oczkami, i daje susa ku mnie. Teraz dopiero uczułem całą grozę niebezpieczeństwa, na które nie byłem przygotowany, a więc w nogi. Nieszczęście chciało, iż ogromny wywrot stanął mi na zawadzie, którego nie mogłem jednym skokiem przesadzić, to też uczułem wnet, jak niedźwiedź mnie potrącił, poczem upadłem twarzą na wywrot, czuję szarpnięcie poły od surduta watowego i wreszcie cały ciężar niedźwiedzia na moich plecach, a oddech i stękanie jego pomiędzy memi uszami tak, że dziś jeszcze w dołku na karku, do którego przyłożył nos i nieprzerwanie ciężko stękał, ciągle chłód czuję. Możecie sobie wyobrazić szanowni czytelnicy, co się ze mną działo! Myślę sobie: „Boże! Kiedyś mi taką śmierć przeznaczył, trzeba ją z pokorą przyjąć, jak na katolika przystało, ale moja biedna żona i dzieci jakąż sobie teraz radę dadzą! Wrony, kruki i drapieżne zwierzęta, mnie rozszarpią, a nikt nie będzie nawet wiedział, gdziem się podział i jaką śmiercią zginąłem“. Miałem przy sobie ważny dokument pienięźny i kilka set guldenów. „Żeby choć to — pomyślałem sobie — moich dojść mogło!“ Śród takiego rozmyślania pod gniotącym mnie ciężarem niedźwiedzia, śród długiego jak wieki oczekiwania i nadsłuchiwania, z której strony zacznie mnie operować, Opatrzność widać inaczej zrządziła, nie chciała moich sierotami zostawić, bo oto czuję, że ciężar się ze mnie zsuwa, wreszcie niedźwiedź całkiem ze mnie spadł, obrócił się łbem w przeciwną stronę, tylko łapy tylne o moje nogi oparł, i tak przez chwilę stękał okropnie, potem wstał, zatoczył się w dolinę, jęknął, padł całym ciężarem i skończył. Ja dopiero wtedy podnoszę się zwolna, nie dowierzając sobie, czy jestem cały, zaczynam prostować się i wszystkimi członkami ruszać, a widząc żem zdrów, tylko na piersiach skaleczony od sęka kłody, na którą potrącony od niedźwiedzia upadłem, biorę w rękę trąbkę, pociągam raz i drugi pojezdnego, na który głos odzywa mi się chłopak, co psy puszczał. Nim do mnie nadszedł, rozmyślałem nad niebezpieczeństwem, które mnie mogło i powinno było spotkać jako kara za moją lekkomyślność, i nad cudownem ocaleniem. Dopiero gdy chłopak do

mnie się zbliżył, uczułem zimno i dreszcz, podaję mu trąbkę, chcąc powiedzieć, aby mi wody w niej przyniósł, bo czułem gorączkę i pragnienie, lecz tych słów wymówić nie mogłem — odjęło mi mowę. Chłopak nazwiskiem Ambrożek, widząc żem cały zbroczony posoką niedźwiedzia, twarz bladą i zmienioną, woła: „Jegomość, jegomość, Bih z wamy, szczo wam je?" Nie mogłem mu nic odpowiedzieć, wziął więc odemnie trąbkę, i zamiast mi przynieść wody, drapnął, jak się potem pokazało, do dworu, do mojej żony, narobiwszy krzyku: „Medwid Pana zabyw!" A ja czekam w lesie na wodę, którą już dziesięć razy z tej odległości mógł był przynieść — ale nadaremnie. Tymczasem grzmot raz i drugi dał się słyszeć, deszcz zaczął padać, więc zabieram się powoli do domu, bo czułem się bardzo osłabionym i zziębniętym. Wychodzę z lasu, i widzę z daleka żonę z córkami biegnące, naturalnie tem więcej przestraszone, gdy przyszedłszy do mnie widzą, że nie mogłem mówić i tłumaczyć się, a cały krwią zbroczony jestem, kiwałem wprawdzie głową, że nic mi nie jest, ale to uspokoić je nie mogło. Nareszcie przyszedłszy zwolna do domu, nie mogąc mówić, opisałem im rzecz całą, położyłem się do łóżka, a przez poty i różne domowe leki zacząłem trzeciego dnia mówić.

Muszę nadmienić, że niedźwiedź ów dopędziwszy mnie, stanął na tylne łapy, a będąc na wskroś kulą przeszyty, od lewej łopatki koło serca przez wnętrzności ukosem pomiędzy żebra, omdlał i przytomność stracił, i dla tego tak delikatnie ze mną się obszedł, zostawiwszy tylko dziesięć dziur od pazurów w surducie na plecach. Była to niedźwiedzica stara, nadarto z niej 5 garncy smalcu. Skóra była czarna, ale włos jeszcze bardzo mały — był to gatunek czarnego jak kruk niedźwiedzia.

W tym samym roku przed Bożem Narodzeniem, w sąsiedztwie na węgierskiej stronie, zabił kameralny leśniczy ze Stawnego koło Uroku w gawrze tego gatunku niedźwiedzia, czarnego jak kruk, którego skóra z prześlicznym dużym włosem, 4 łokci długa, a 3 szeroka była, a za którą jako za prześliczny i rzadki egzemplarz dostał 150 złr. *Erazm Leszczyński.*

Wiśniowa pow. **Wieliczka.** 1879.

Napróżno wyczekuję jakiej korespondencyi w „Łowcu" z tej okolicy! Czyż to nie ma myśliwych, czyliż „Łowiec" tu nieznany? Możeby sz. Redakcya zechciała dołączyć do „Czasu" najbardziej tu rozpowszechnionego, jeden numer „Łowca" na okaz, a nie wątpię, że wiele znajdzie członków dla Towarzystwa i chętnych czytelników pisma.

Nie możemy tu pochlubić się tak świetnymi rezultatami łowów, jak wschodnia część kraju, w wszelką zwierzynę obfitująca. Przyczyna główna leży w tem, że mamy mało wielkich posiadłości, w którychby właściciel, jako myśliwy łowiectwo swe umiejętnie i racyonalnie prowadził; posiadacze zaś mniejszych kompleksów nie wiele dbają o podniesienie myśliwstwa, bez pojęcia wyższego jego znaczenia, szukają tylko w łowach chwilowej rozrywki lub smacznego pożywienia dla gościnnie otwartego domu. — Kłusownictwo jest tu rzeczą tak zwyczajną, iż dotąd nikt się niem nie gorszy, a szczególnie w miejscowościach, gdzie chłopi są właścicielami polowania. Boże uchowaj, każdego prawdziwego i rozumnego myśliwego od sąsiada chłopa myśliwca, w dzień i w nocy prześladuje on na swoich obszarach wszelką zwierzynę, a zwłaszcza grubą, gdy z sąsiedniego rewiru przejdzie, bez względu na Ustawę, nakazującą ochronę zwierzyny w pewnej porze, poluje nieustannie na zasadzce, przy witerunku, lub z psem za tropem. Oddawanie chłopom prawa polowania, co niestety w mojem sąsiedztwie jest rzeczą pospolitą, słusznie nazwać można upoważnieniem kłusownictwa. Byłoby rzeczą pożądaną, aby c. k. starostwa przy wydzierżawianiu polowań gminnych wymagali od wójta lub gminy, dla siebie polowanie rezerwujących, wykazania się znajomością dokładną Ustawy łowieckiej, oraz aby wszelkie wykroczenia przeciw niej surowo karciły.

Drugą przyczyną ubogiego u nas zwierzostanu jest swobodne mnożenie się i łupieżenie się zwierząt drapieżnych po lasach i polach, do tego psy ogromne czynią szkody. Straż leśna, różnymi względami powodowana, nie tępi ich mimo tego iż Ustawa wyraźnie wymaga, iżby psy samotnie włóczące się po lasach i polach zabijano. A jednak psy te nie tyle robią szkody, ile wyprowadzone w pole podczas żniw, lub na wiosnę w porze wywózki nawozu, które wtedy niszczą wszelkie gniazda i kocięta w kotlinach, a pies raz do takich łowów zaprawiony, już potem sam nawet wybiera się na nie, i zawsze wraca dobrze obłowiony. Toż samo rzec można o kotach domowych lub zdziczałych. Tępią one zajadle nie tylko myszy i drobne ptaki, ale także zające, kuropatwy, przepiórki i wszelkie gniazda, i niczem nie dadzą się od tego połowu odwieść. Każda zagroda chłopska posiada tu psa i kota, a zagrody te szeroko porozrzucane, — zgraja przeto tych rabusiów nieustannie i wszędzie szuka zdobyczy. Tępić więc je należy bezwzględnie wszelkimi sposobami, a kto nie chce psa i kota utracić, niech mu uwiąże u szyi ciężki kloc, który swobodne łupieżenie mu utrudni. Nie w innym celu rozporządził już cesarz Rudolf w instrukcyi dla swego najwyższego Łowczego, iżby psom owczarskim i innym podcinano przednią nogę, lub żyły w tejże.

Jeżeli widzimy potrzebę poskramiania szkodnictwa u naszych zwierząt domowych, o ileż bardziej winniśmy baczną uwagę zwrócić na głównych rabusiów — lisów. Niestety przebiegły ów hultaj znajduje gorliwych obrońców u rolników, którym się zdaje, że lis głównie myszami żyje i jest dobroczyńcą gospodarstwa rolnego. Niechaj będą przekonani, iż lis tylko w wielkiej potrzebie upędza się za myszami, a szkoda, jaką w zwierzostanie wyrządza, o wiele przewyższa owe mniemane korzyści. Wszakże w Czechach, gdzie gospodarstwo rolne i łowieckie na wysoki wzniosło się stopień, lis prawie zupełnie wytępiony, a jeżeli się tam czasem jakiś zabłąka, to już uderzają na alarm, nawet gazety, a w 48 godzinach już uwiadamiają o wykryciu i zgładzeniu zbrodniarza. Dziwna, iż wyrafinowany ów łotr nawet między myśliwymi u nas znajduje protektorów, łatwo więc ztąd wnosić można, że nie prędko ogół przejmie się głębokim wstrętem dla niego, i że jeszcze wiele ofiar padnie pod ostrym zębem tego żarłoka. A jakiż to argument przemawia za ochroną lisa — przyjemna emocya w spotkaniu z nim. Prawda! ja sam już doświadczałem, nie jestże ciekawym widok lisa wykradającego się z kniei, bystrem okiem rozpatrującego się w około, ostrożnie i bez szelestu naprzód postępującego, warującego i kitą przykrywającego się, często nawet komicznie podskakującego? Lecz czyż podobne manewry u łotra-człowieka nie obudzają wstrętu i zgrozy? Przyznaję, że i inne drapieżniki są zapamiętałymi tępicielami zwierzyny, prawda, że i dzik pożera koźlęta, kocięta i pisklęta, niepowinien wszakże doświadczony myśliwy szkody przez lisa wyrządzane przypisywać dzikowi, jak to się stało w jednej korespondencyi „Łowca", w której szan. jej autor w apologii „poczciwego lisa," biorąc go w niezasłużoną wcale obronę, dzika, którego już zresztą jako szkodliwego drapieżcę dostatecznie napiętnowano, czyni najgłówniejszym winowajcą i najsroższym tępicielem zajęcy i sarn, a to jedynie w tym celu, aby swego protegowanego Mekitę od zarzutu ciężkich zbrodni

jeżeli nie uwolnić, to przynajmniej winę jego zmniejszyć. Dowiedzioną jest prawdą, że przy jamie, mieszkaniu rodziny lisiej, zawsze znaleźć można ogromną ilość szczątków rozmaitej zwierzyny. Piękna to zaiste „sól w potrawie“, a jeszcze lepsza „poezya“ w naszej myśliwskiej literaturze! Dzik, którego już Buffon nazwał najgłupszem ze wszystkich czworonożnych zwierząt, żyjący przeważnie korzonkami, ziarnem, owocem i owadami, nie mogący się pod względem zmysłów mierzyć z lisem, dzik ociężały, tępych władz umysłowych — ma być szkodliwszym dla zwierzyny, jak zręczny i mądry lis, — który jako wyłącznie mięsożerny, nieobliczone czyni szkody, zwłaszcza w porze lęgu, w czem jego niesłychana przebiegłość i zmyślność tyle mu jest pomocną, iż nawet chytry i złośliwy człowiek górujący przecież rozumem nad zwierzęciem, jego mianem chętnie się stroi. Wszakże gdy w lasach i polach nie znajduje dostatecznego żeru, wciska się ów zuchwały drapieżnik do mieszkań ludzkich, i morduje w kurnikach drób — a w najwyższej tylko potrzebie łowi myszy. — Protektorowie lisiego rodu używają zwykle argumentu, że gdzie lisy, tam są i zające, lecz wyniszczmy do nogi ostatnie, a przekonamy się, że lisy z tej kniei się wyniosą, gdy przeciwnie dzik pozostanie, choćby żadnego zająca ani sarny nie było, byle tylko miał spokój i roślinne pożywienie. Jeżeli zaś sz. korespondent ze Skały twierdzi, iż obok lisów wiele się także bije na polowaniu zajęcy, to mogę go upewnić, że w razie gorliwego tępienia lisów stan zajęcy niezawodnieby się podwoił lub potroił — a kraj szczycił by się na równi z innemi prowincyami świetnym zwierzostanem. — Przykrości, jakich w ciągu 24 lat mego zawodu myśliwskiego doznałem, o których jako niezwykłych, poźniej nadmienić pragnę, są powodem, iż może zbyt długo przy nim się zatrzymałem.

Jedną z najważniejszych przyczyn niskiego u nas zwierzostanu jest nieoznaczanie „strzałowego“ za tępienie zwierząt drapieżnych. Takie nadgrody są niezmierną zachętą i najbardziej przyczyniają się do podniesienia stanu zwierzyny. Koszt taki wróciłby się stokrotnie w pożytku i przyjemności, dodać wszakże należy, iż przedewszystkiem trzeba rozszerzyć w kraju dokładną wiadomość o zwierzętach istotnie szkodliwych i drapieżnych.

Według obliczenia E. Hołowkiewicza wynosi ogólny obszar lasów w Galicyi 1,974.759 □ mirjametrów, nad którym czuwa przynajmniej 3000, a nawet więcej strażników leśnych, nie licząc straży polowej, która także baczne ma oko na zwierzynę. Każdy strażnik zachęcony przyrzeczoną i rzetelnie płaconą nadgrodą, ubije niezawodnie około 100 sztuk drapieżników, licząc zaś na jednego szkodnika ochronionej zwierzyny pożytecznej 20—50 sztuk, ocalimy 5—12 milionów sztuk rozmaitego zwierza łownego od pewnego zniszczenia. Cyfry te nie są przesadzone, owszem może za niskie.

O możności i sposobie zaprowadzenia „strzałowego“ w całym kraju — pragniemy później obszernie pomówić. *J. K.*

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

Sierpień.

Pora żniw — toż ptactwo ziarnem żyjące żywi się nim obficie, oblane chętnie się go trzyma, i zbiera zapasy na zimę. Znikają z pół falujące kłosy, sierpem żniwiarzy ścięte — cieką też płochliwe ptaki, pomyka zając, nie tyle lękając się żniwiarzy, ile gołej ścierni i napaści drapieżnego ptactwa. Przepiórki i kuropatwy zbijają się w gromady i szukają ochrony w zarośach i krzakach. Dzikie gęsi i kaczki żerują po polach. Bociany zbierają się i gotują do zamorskiej wędrówki, ucząc się wytrwałości w locie, krążą nieustannie lub licznie zgromadzone na walnej radzie układają plany, odbywają sądy, spełniają wyrok doraźnie rozszarpaniem winowajcy, wreszcie z szumem i gwarem wznoszą się w górę i ciągną w dal. W ślad za nimi sznurem w ledwie dostrzeżonej okiem wysokości podążają żurawie. U ptactwa wodnego objawia się niezwykła ruchliwość, porzucają gniazda i opadają chmurami na stawy i jeziora, a gwarzą ciągle i w niepokoju nie trzymają się stale jednego miejsca. W czasie tego ptactwo wtóruje hukanie bąków, szybki ciąg lecących zbitą gromadą szpaków.

Polowanie teraz tylko na błotach i wodach. Na łodzi skrada się myśliwy o świcie ku otwartym halawom poczerniałej od ruchliwej rzeszy kaczek, lub zaszywszy się w gęste oczerety płoszy mniej towarzyskie krzyżówki, albo wieczorem czatuje na ciągnące stadami kaczki ku nocnym żerowiskom. Dziki stoją trzodą w gąszczach i lasach skrajnych, a w upały chłodzą się w leśnych kałużach. — Jelenie i sarny trzymają się także brzeżnych lasów łóz i polnych gajów, i wychodzą w pola chroniąc się od trapiących je owadów, lub szukają cieniów, gdzie spokojnie leżą. — Zające od północy leżą w kotlinie i kocą się znowu. — Cietrzew i jarząbek cicho w największej gęstwinie przebywa. Nakrywa się teraz rozjazdem przepiórki i kuropatwy. Wabi się wilki i bije gniazdowe, póki się nie rozejdą. Po żniwach poczyna się polowanie z chartami na lisa. Czas to też przysposobienia przyborów myśliwskich.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny za redakcyę Wład. Zontak ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.